

KRONIKA

miasta i powiatu
Tarnowskie Góry

**Najstarsze dzieje Śląska i ziemi
Bytomsko - Tarnogórskiej
Dzieje pierwszego górnictwa w
Polsce.
Napisał Jan Nowak 1927 r**

Portal Powiatu Tarnogórskiego
www.tg.net.pl
Tarnowskie Góry, 2008

*Nakładem Księgarni Polskiej Jana
Nowaka w Tarnowskich Górach
Jaśnie Wielmożnemu Panu Prezydentowi
Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej
Ignacemu Mościckiemu
poświęca Jan Nowak obywatel
Tarnowskich Gór Wolnego Miasta
Górniczego.*

Przedmowa.

W roku 1926 minęły cztery wieki od chwili, kiedy ostatni potomek króla Bolesława Chrobrego na ziemi śląskiej, książę Jan Opolski, nadał górnikom na Górach Tarnowskich przywileje wolności górniczej, a wraz z nimi młodej osadzie górniczej prawa miejskie.

Wolność górnicza, to był właśnie ten klucz, przy pomocy którego odważny i nielekający się trudów górnik polski mógł wstąpić do łona ziemi - to był ten klucz, jakim odemknąć mógł podziemny skarbiec, do którego przed tysiącami lat Szafarz Niebieski włożył srebrnonośny kruszec, rudę żelazną i czarny diament, słowem nie milionowe, lecz miliardowe bogactwa.

Na to miejsce błogosławione przybyli górnicy z różnych stron świata, mnożyły się schludnie domki - powstało miasto - Tarnowskie Góry. Minęły cztery wieki! Jakże różne zdarzenia dziejowe przechodził w tym okresie czasu nasz gród, jaka tu była praca, jakie mozoły i poświęcenia? Ponieważ miasto nie posiadało dotychczas drukowanej kroniki, historia jego ogółowi nie była znaną.

Aby więc przysłużyć się miastu i dać obywatelom możliwość poznania dziejów naszego grodu, oraz zwyczajów od najstarszych czasów do dni najnowszych, zacząłem zbieranie materiału historycznego

już przed kilku laty w archiwach miejskich, kościelnych i pozamiejscowych, jak również w czasopiśmie. Poza to czerpałem z rękopisu Winklera, "Historische Nachrichten von Tarnowitz", które zebrał w latach 1848 - 1858, będąc tu nauczycielem i organistą, najstarsze zaś wiadomości z przeszłości naszej ziemi i pierwszego górnictwa wyszukałem przed laty w bibliotece Jagiellońskiej, a tytuły tych książek zacytowałem w tekście niniejszej kroniki. Co się tyczy zdarzeń w ostatnich 30 latach, zaznaczam, że je opisałem na podstawie własnych przeżyć i spostrzeżeń.

Opracowanie niniejszego dzieła wymagało dużo czasu i połączone było także ze znacznymi wydatkami, za to zaś zawiera wszystkie zdarzenia, jakie kiedykolwiek w naszym mieście i powiecie zachodziły. Sądzę, że żadnej ważniejszej wiadomości historycznej nie pominąłem, a niedomagania dobrze mi są znane, albowiem nie miałem tego szczęścia kształcenia się w polskiej szkole. Dlatego więc proszę Szanownych Czytelników z jednej strony o pobłażliwość, z drugiej zaś o poparcie niniejszej żmudnej i mozolnej pracy, którą podjąłem w najlepszej chęci, aby miastu i społeczeństwu naszemu się przysłużyć.

Przy tej sposobności składam wszystkim tym, którzy pracę moją bądź finansowo, bądź dobrą radą i przysługą i popierali, moje serdeczne "Bóg zapłać!". Dziękuję najserdeczniej Przewielebnemu Ks. Kanonikowi Lewkowi i Wielmożnemu Panu wiceburm. Janowi Bondkowskiemu za dostarczenie mi dokumentów archiwalnych, Wielmożnemu Panu aptekarzowi Tadeuszowi Bogdanyemu i Panu profesorowi Feliksowi Czerwińskiemu w Katowicach za przeglądanie mojej kroniki, mojej

najukochańszej żonie, Rozalji z Musiołów, która przy przepisywaniu niniejszego dzieła część pracy wzięta na siebie, a przede wszystkim dziękuję za udzielenie subwencji na wydanie mego dzieła. Szanownym członkom wydziału powiatowego w Tam. Górach, szczególnie Wielmożnemu Panu staroście Sławomirowi Żuławskiemu, oraz Wielmożnemu Panu marszałkowi sejmu śląskiego, Konstantemu Wolnemu w Katowicach.

Tarnowskie Góry w poniedziałek po "Cantate" 1926 r. w dzień 400 rocznicy założenia miasta, przypadającej w tym roku w święto 3-go Maja.

Jan Nowak
księgarz

Z przeszłości Śląska.

W mroku przeszłości pokrywały naszą ziemię gęste lasy i rozległe bagna, a dzikie zwierzęta, jak wilki, niedźwiedzie i tury urządziły sobie w cieniu potężnych sosen, świerków, buków i tysiącletnich dębów, swoje kryjówki. Nad bagnami i rzekami panoszył się bóbr, a nad wszystkimi ptakami ciemnych lasów królował orzeł.

Rzadko gdzieś w lesie otwierała się polana, gdzie dobrotliwa ręka Boskiej Opatrzności zasiała przed wiekami dla przyszłego mieszkańca potrzebne do jego pożywienia płody polne.

Nie miał człowiek wówczas jeszcze stałej siedziby, lecz w nieustannej wędrówce szukał miejsc, gdzieby przyroda najlepsze mu dała podstawy i możliwości dla jego bytu, bądź to przy rybnych wodach, czyli łągach, bądź na płododajnych polankach, wśród borów, gdzie dopóty pozostał, dopóki w dalszych stronach znów wydajniejszej dla

siebie ziemi nie znalazł.

Kolebką ludów europejskich jest południowo - zachodnia Azja. Z tych stron przybyły z biegiem tysięcy lat zachodnie narody europejskie i również z tych stron, brzegami Czarnego Morza i doliną Dunaju, idąc następnie z powodu zaludnienia południa i zachodu Europy w kierunku na północ, przybyli przez Karpaty i Beskidy nasi przodkowie.

Najstarsze wiadomości, które posiadamy o naszej ziemi i jej mieszkańcach, nazywających się teraz Ślązakami i Polakami zawdzięczamy Grekom i Rzemianom, którzy w zamierzchłej przeszłości zwiedzali północną Europę. Rzymski dziejopisarz Tacyt, żyjący w drugiej połowie pierwszego wieku po Chr. zaznacza w swoim, około r. 80 napisanym dziele "De situ, moribus et populis Germaniae", że ziemia między Odrą i Wisłą zamieszkiwana jest przez Ligijczyków czyli Luginów i Semnonów. Grek Klaudjusz Ptolomeusz, żyjący w drugim wieku po Chr. już dokładniej opisuje Śląsk i twierdzi, że mieszkańcy kraju pod Sudetami nazywają się Zilingi, a ich północni sąsiedzi, co na Dolny Śląsk wskazuje, Zemnoni. Tacyt dalej wymienia jeszcze rody Marsigni, Buri, Ossii, i zaznacza wyraźnie, że według mowy i zwyczajów nie są one niemieckiego pochodzenia, podlegają władzy po części Sarmatów *) [*] Sarmatami Tacyt oznaczył Polaków], po części Kwadów, którzy prowadzą górnictwo kruszcu żelaznego. Niemiecki historyk, Emil Steinbek, w swoim dziele "Geschichte des schlesischen Bergbaues" (tom I, str. 10), czyni jeszcze uwagę nad tą tak dobitnie o polskości Śląska za czasów Chrystusa świadczącej wiadomości dziejowej, że owe rody

prawdopodobnie mieszkały na Górnym Śląsku, albowiem kruszec, czyli ruda żelazna tylko tu się znachodzi. Dalej twierdzi on, że owe rody mogły być tylko słowiańskimi, gdyż nazwy ich n. p. "Burii" i "Ossii" bezsprzecznie są pochodzenia słowiańskiego; pierwsza bowiem ma polski słoworód "bór", druga "os". Należy więc przypuszczać, że "Burii" byli ludźmi żyjącymi w borach, a "Ossii" mieszkańcami osiny lub lasu. Podobnie jak dziś każdy, dla bliższego określenia swego pochodzenia, mianuje się według miejscowości swego pochodzenia, n. p. Tarnogórzanem, Lasowiczaniem, Raciborzanem, Zaborzanem, Brzeżanem i.t.d., tak samo też w zamierzchłej przeszłości poszczególne rody odróżniały się między sobą według zajętych przez nie siedzib, Jedni nazywali się Luginami, drudzy Borzanami, inni Osiniami i.t.p. Na Śląsku mamy przeszło 30 miejscowości, mających w swoich nazwach słoworód "bór", n.p. Boroń, Borek, Borowiec, Bór, Boruszowiec, Borowiany, a miejscowości z nazwą Osina spotykamy w pow. rybnickim, bytomskim i ziębickim (już w r. 1293), zaś jakaś miejscowość Oś znajduje się w powiecie oleskim.

Przy bliższym zbadaniu słoworodu "lig" wzgl. "lug" zauważymy, że jest to prastary wyraz słowiański; znaczy on tyle co "łęg", czyli bagno. Więc ludzie, mieszkający nad takimi ligami lub ługami, nazywali się Ligijczykami, względnie Luginami, albo Luginianami. Z tej przyczyny owi mieszkańcy Śląska, wymieniani temi nazwami przez Rzymian, nie byli obcymi, lecz prawdopodobnie naszymi braćmi Łuzyczanami nad Sprewą i Dolnym Śląsku, gdzie cały rozległy kraj stanowił dawniej i

nawet po części jeszcze dzisiaj jeden obszerny łęg, czyli po sorbsku "ług". Nazwa "Zemnoni" zawiera w sobie jakiś swojski, słowiański dźwięk, całkiem podobny do brzmienia polskiego wyrazu "ziemianie", czem wynurza prawdopodobieństwo, że ten szczep również był słowiańskim.

Niemiecki dziejopisarz Śląska, prof. Grunhagen, którego Niemcy uważają za najuczenniejszego z pośród historyków, mówi w swojej książce "Geschichte Schlesiens" (tom I, str. 3 i 4):

"Rzymianie pozostawili nam tylko kilka łacińskich nazw ich stacyj na Śląsku, a możliwość tłómaczenia tych nazw jest nieograniczoną. Oprócz tego mają owe ligijskie rody, które my według Greka Ptolomeusza mamy do szukania w okolicy Śląska, w swoich nazwach "Korkonti" i "Silingi" pewien posmak słowiański, a zwłaszcza "Silingi" (Silinganie) przypominają nazwę "Ślężanie".

Więc nawet taki wybitny historyk niemiecki, jakim jest Grunhagen, nie twierdzi, że Silingowie byli Germanami, jak to czynią inni, szowinistycznie usposobieni "badacze" niemieccy, lecz przeciwnie wskazuje na prawdopodobieństwo, że szczep ten był słowiańskim. Prawdopodobieństwo to wzrośnie, jeżeli wyraz "Siling" podzielimy na "si-ling" (zy-ling), wtedy bowiem otrzymujemy podobieństwo do wyrazu "ze-łęg", coby znaczyło "z łęgu". Pierwsza zgłoska w tem stanowi przyimek, druga osnowę słowa.

Jest powszechnem zjawiskiem w gwarze ludowej, że spółgłoskę "z", przy spajaniu jej z jakim słowem, wymawia się jak ź, s, lub s, n.p. zamiast złąknąć, zwołać, zlepić, złązić mówi się złąknąć, swołać, ślepić, ślazić.

Przyimek "z, ze" aczkolwiek rzadziej, także wymawia lud nad Odrą jak s, n.p s Koźla, s Opoła, s Lubomi, s ludu, s lasu. Teraz już zauważmy, jak jawnie leży objaśnienie starożytnej nazwy "Silingi" skoro owi Słowianie opowiadali obcym, że pochodzą "s lęgu" albo "ś lingu". W obu tych wyrazach tkwi słoworód "ług" względnie "lig", gdzie zanik wymowy nosowej jest ogólną cechą języka serbskiego. Na Śląsku mamy przeszło dwanaście miejscowości, w których nazwach leży wymieniona osnowa, n.p. Lignica, Legnica (Bernstadt w p. namysłowskim) wspomniana już w r. 1214, Łęg (wioski w p. raciborskim, gliwickim, lublinieckim i olawskim), Ługi (w p. głogowskim), Łęczec (w p. wołowskim i kozielskim), Ługniany (w p. opolskim), Załęże (w p. katowickim). Utworzywszy na podstawie wymienionych miejscowości nazwy rodów, otrzymujemy następujące: Ligniczanie, Legniczanie, Łęganie, Ługniacy, Załężanie. Wszystkie te nazwy noszą wybitną cechę pokrewieństwa z podanymi nam przez Greków i Rzymian nazwami szczepów Ligijczyków, Luginów i Silingów. W nazwie "Załężanie", acz przyimek jest inny, uwidoczni się doskonale pokrewieństwo z nazwą "Silingowie" po przywróceniu pierwszej nazwie na miejsce "z" pierwotne "g", wtedy bowiem nazwa ta brzmiałaby "Załęganie", albo "Zatęgowie", więc już całkiem podobnie do dwutysięcznoletniej nazwy "Silingowie".

Upada więc w niwecz gołosłowne twierdzenie niektórych dziejopisarzy niemieckich, którem tak chętnie operowano podczas akcji plebiscytowej, że Silingowie byli Germanami, i że przez to Śląsk był ongiś krajem niemieckim. Gdyby nie zatarte w pamięci mnóstwo starosłowiańskich wyrazów, możnaby także objaśnić nazwy

Kwadów i Marsignów, których osnowy mają bezsprzecznie brzmienie słowiańskie.

Wobec powyższej tezy Silingowie i Ligijczycy byli ludźmi mieszkającymi przy lęgach, gdzie rybołówstwo stanowiło dla nich pierwszą podstawę bytowania, a cały kraj według tych przymiotów nazywany był "Silinsk" lub Ślinsk", z czego po nieustannej zmianie wymowy powstała nazwa "Śląsk". Zatem Silingowie nie opuścili Śląska przed, lub podczas wędrówki narodów, jakto przypuszczają niektórzy historycy niemieccy, bo po pierwsze, niema na to żadnych dowodów, ani nawet głuchych wieści, a po drugie, było to niemożliwym, gdyż kraje za Łabą względnie zachód Europy już wówczas był gęsto zaludniony. Przypuszczalnie podczas najazdu Hunnów naród mógł być bardzo ucierpieć, ale nie w tej mierze, żeby z powierzchni ziemi zniknąć, a dowodem tego, że w następnym wiekach znów ukazują się na widowni dziejowej "Silingowie" (Silinganie) ale pod swojską już nazwą "Siężanie". Każdy więc szczegół wskazuje na to, że Silingowie, do których należały rody Kwadów, Borzan i Osinian przed dwoma tysiącami lat byli naszymi przodkami, jako Słowianie - Polacy, dzielny, pracowity, szlachetny i kochający swoją ziemię naród, a nadto jest jawnym, że cały Śląsk do nizin łużyckich jest prastarą ziemią polską.

Każdy szczep i ród w tym kraju miał swoje nazwy, jak już zauważyliśmy, stosownie do swych właściwości, a głównie osiedla i zajęć. Wspomniani przez Greków "Korkonci", to chyba byli ludzie trudniący się zbieraniem kory, bądź to na pokrywanie namiotów, lub wyłożenie ścian, bądź na opat, albo inne cele. Kiedy, jeden ród wybrał sobie za siedzibę "lig" czyli "lęg", a drugi bór, to

osiedliły się inne rody (a tych była większość) na "polanach", gdzie można było orać i siał i dlatego ci osadnicy nazywali się "Polanami". Co do narodowości nie było oczywiście w tych czasach między poszczególnymi szczepami żadnej różnicy, a od Odry aż do Dniepra panował jeden lud, jeden język - polski. Twierdzi to Ptolomeusz.

Po raz pierwszy w dziejach wymienia nazwę "Polanie" geograf grecki Ptolomeusz, na początku 2 wieku po narodzeniu Chrystusa, w swoim opisie Europy, w którym twierdzi, że Słowianie, mieszkający między Odrą a Dnieprem nazywają siebie "bulanes" (polanes); tak to Grek pojął nazwę "Polanie".

Gdy cudzoziemiec zapytał się ich: kto wy jesteście? - odpowiedzieli: my polanie - a tym wyrazem chcieli właściwie oznaczyć swoje zajęcie, gdyż przodkowie nasi wówczas już przeważnie żyli i pracowali na polanie, czyli na roli, więc Polan, czyli Polak znaczy wprost rolnik.

W 19 wieku wykopano na różnych miejscach, szczególnie w dolinie Odry i niedawno koło Kozłowej Góry w powiecie tarnogórskim, monety rzymskie z czasów Chrystusa pochodzące. Przez wschodni Śląsk prowadziły bowiem dwie główne drogi handlowe, łączące południowe kraje z Bałtykiem, gdzie Rzymianie i Grekowie zakupowali ulubiony przez nich bursztyn. Jedna droga (szlak bursztynowy) prowadziła przez Bramę morawską, Bogumin, Racibórz, Opole, Wrocław, Poznań, Gniezno, Bydgoszcz do Gdańska, druga przez przełęcz Jabłonkowską, Cieszyn, (Bielsk) Pszczynę, Mikołów, Bytom. Kozłową Górę, Świerklaniec, Zyglin, Koszęcin, Lubliniec, Kluczborek, Buczynę, Kępno, Ostrowo (Poznań) Gniezno, Bydgoszcz do Gdańska.

W Bytomiu dochodziła droga z dalekiego wschodu, od Czarnego morza przez Bukowinę, Lwów, Kraków; prawdopodobnie tą drogą zwiedzili za czasów Chrystusa Grekowie z Bizancjum naszą ziemię. Przypuszczać należy, że Polanie stanowili około roku 437 część wojsk Attyli z ziemi pod jego panowaniem będących. *) [*] Stolicą państwa Attyli była Sykambrja, później) nazwaną Etzelburg na Węgrzech. Żona jego była Helką, którą on wywiózł z ziem słowiańskich. Jeden z potężnych władców na dworze Attyli był Rydygier, który otrzymał od niego margrabstwo Beklar (Pochlar) nad Dunajem, przy ujściu rzeki Erlo. Ród Rydygierów żył tam przez kilka wieków, więc legenda o królowej Wandzie w Krakowie nie chcącej Rydygierowi (potomkowi pierwszego) oddać swej ręki, zyskuje przez tę okoliczność na wiarygodności.]

Bowiem w pieśni o Nibelungach, opisującej najazdy Attyli, znalazłem następującą zwrotkę, która w moim prawie dosłownym przekładzie brzmi:

Rusinów i też Greków
Na koniach cały rój,
Polanie i Wołochy
W równinie ruszą w bój.

Właśnie w tymże roku 437 na równinach pół miasta Chalons nad Marną pobił Attyla Burgundów, których 20.000 poległo.

Wskutek przymusowego udziału Polan w najazdach Attyli, z których z pewnością mało kto powrócił, ziemie nasze, gdzie pozostali tylko starcy, dzieci i kobiety, mocno były wyludnione, i dlatego niema z owych czasów o Śląsku żadnej wiadomości historycznej. Wieki musiały minąć, zanim naród się wzmacnił i wystąpił znów na widownię dziejową. Po śmierci Attyli udało się

Moravianom zagarnąć Śląsk i Małopolskę, lecz już w r. 908 rozpadło się państwo Wielko - Morawskie, a Śląsk stał się widownią ciągłych walk między Czechami i Polakami o jego posiadanie.

Najazd Hunnów jednak nie pozostał bez wpływu na późniejszą organizację państwa. Przekonano się, że rozbieżność rodowa ułatwia najeźdźcom podbój i dlatego na całym rozległym obszarze osiedlonym przez Polan przyszło do porozumienia i łączności.

Z połączonych ku wspólnej obronie rodów powstaje organizacja plemienna coraz ściślejsza, która formy swoje ustala na wiecach, gdzie już zapadają uchwały, nie tylko w sprawach wojennych, lecz także sądowych i administracyjnych. Przewodnictwo z wyboru spoczywało naturalnie w rękę najstarszego - a więc starosty, żupana. Przedłużający się stan wojenny wymagał skupiania władzy na cały czas w rękę jednej osoby, która jako wódz, decydowała we wszystkich ważnych, ogół obchodzących sprawach. Z czasem korzystając z sprzyjających okoliczności, nawet po usunięciu niebezpieczeństwa, energiczny wódz przy pomocy oddanej sobie drużyny wojskowej zatrzymywał pełnię władzy i stawał się "piastem" wszelkich godności i urzędów, z prawem ich rozdzielania. Od tego niektórzy wyprowadzają dynastję Piastów. Wyraz "piast" zastępuje zatem w najstarszej polszczyźnie wyraz "król", który wywodzony jest z imienia frankońskiego "Karol", albowiem cesarz Karol Wielki usiłował narzucić swoją władzę zachodnim Słowianom.

Piastowie panowali od Łaby aż hen poza Wisłę i od Karpat aż do Bałtyku. Był to kraj

rozległy, bogaty i szczęśliwy, gdzie nie znano nienawiści lub różnicy stanu - była to nasza Stara Polska. Pierwszym historycznym władcą polskim z rodu Piastów był Mieczysław, od roku 963 do roku 992. Jego syn, Bolesław Chrobry, pobiwszy Czechów i Niemców, rozszerzył granice państwa aż do Łaby, Dunaju i Bałtyku i postawił Polskę w rzędzie najpotężniejszych mocarstw Europy; zmarł dnia 17 czerwca 1025 r. Następcy jego nie zdołali sobie zapewnić posiadania zdobytych przez Chrobrego krajów i utracili rubież nad Łabą i Czechy.

Król Bolesław Krzywousty, umierając w roku 1138, podzielił według ówczesnego zwyczaju kraj na dzielnice, które otrzymali jego synowie, mianowicie: Henryk ziemię Sandomierską, Bolesław Mazowsze i Kujawy. Mieczysław Wielkopolskę, a najstarszy, Władysław dziedzicznie Śląsk i Małopolskę, jako dzielnicę zwierzchnią; to też Wrocław stał się niejako drugą stolicą Polski. Zwierzchnictwo zatem nad wszystkimi księstwami miał Władysław, który tym sposobem był władcą polskim, jako Władysław II. Zamiarem jego było utrzymać jednolitość Polski i chciał swoich braci wyzuć z dzielnic; z tego powodu powstała wojna domowa, kończąca się tem, że Władysława strącono z tronu, który następnie objął po starszeństwie jego brat, Bolesław IV, z przydomkiem Kędzierzawy; objął on także rządy na Śląsku po wypędzeniu Władysława, gdyż Śląsk połączony był z Krakowem.. Pozbawiony tronu Władysław II miał trzech synów: Bolesława, Mieczysława i Konrada. Na żądanie możnowładztwa i przyjaciela Władysława II, cesarza niemieckiego, król Bolesław IV Kędzierzawy zmuszony był oddać Śląsk synom Władysława II w roku

1163, oczywiście pod warunkiem, że uznają jego zwierzchność. Śląsk podzielony został na księstwa, z których księstwo Opolsko - Raciborskie (to znaczy Górny Śląsk z Cieszynem, bez Bytomia i Pszczyzny) otrzymał Mieczysław czyli Mieszko.

Kiedy w roku 1173 umarł Bolesław Kędzierzawy i między braćmi powstały spory o koronę, możnowładztwo powołało na tron najmłodszego ze synów Bolesława Krzywoustego, Kazimierza, który zasłużył sobie potem na piękny przydomek Sprawiedliwego.

Wiedział król Kazimierz Sprawiedliwy, że w księciu Mieczysławie Raciborskim i Opolskim nie ma przyjaciela, gdyż ten stał po stronie Mieczysława Starego, księcia Wielkopolski, który sobie rościł prawa do korony. Chcąc Mieczysława Raciborskiego przeciągnąć na swoją stronę, dał mu spory kawał ziemi krakowskiej w grodami Zator, Siewierz, Oświęcim, Pszczyną i Bytomiem, w tym więc także ziemię tarnogórską, która do Bytomia należała.

W ten sposób Śląsk bardzo się powiększył, a darowizna ta po części pozostała już przy śląskich książętach. Zapamiętajmy sobie dobrze ten ważny w historii Śląska wypadek i zapiszmy sobie dobrze w pamięci, że kraina pszczyńska i bytomsko - tarnogórska toćto pierwotnie nie Śląsk, ale po prostu ziemia krakowska. Gdyby nie ta darowizna, nie nazywalibyśmy się dziś Ślązakami, lecz Krakowiakami, mimo, że wieki minęły, zostało nam coś we krwi, co ciągnie do Krakowa. Z przytoczonych powodów ziemia ta należała do r. 1821 do diecezji krakowskiej.

Po śmierci króla Kazimierza Sprawiedliwego w r. 1194 widzimy rządy

nad Małopolską od sierpnia 1210 r. w rękach Mieczysława Opolskiego, obok króla Leszka I Białego. Mieczysław Opolski niewątpliwie pozostałby na tronie i połączyłby znów Śląsk z Polską; wnet jednak umarł; bo już w maju 1211 r. Ale zamiar jego, żeby dla linii śląskiej pozyskać tron wielko-książęcy, znalazł dalszego wykonawcę w księciu wrocławskim, Henryku Brodatym (1234-1238).

Po jego śmierci w r. 1238 całą wielką spuściznę po nim objął syn jego, Henryk Pobożny, który poległ w bitwie z Mongołami w r. 1241 pod Lignicą. W oddziałach jego wówczas walczyła szlachta i chłopci górnośląscy.

Potomkowie księcia Mieczysława Opolskiego podzielili Śląsk na drobniejsze księstwa, z których jedno, mianowicie ziemię bytomsko - giwicko - kozielską otrzymał książę Kazimierz. W obawie przed ponownym napadem Tatarów, którzy w r. 1287 spustoszyli kraj od Sandomierza do Krakowa, zawarł Kazimierz sojusz z Czechami w r. 1289 i uznał zwierzchnictwo króla czeskiego.

Kiedy po Władysławie Łokietku wstąpił na tron polski syn jego Kazimierz, nazwany Wielkim, rościł sobie prawo do korony polskiej także król czeski, Jan. Wskutek niepokojów i ażeby Jana zadowolić, zrzekł się król Kazimierz Wielki w r. 1335 praw nad książętami śląskimi i odtąd był Śląsk pod koroną czeską. Po śmierci ostatniego księcia ziemi bytomsko - kozielskiej, Bolesława, r. 1355, nastąpił podział tego księstwa w ten sposób, że północną część otrzymał książę Oleśnicki, a południową część książę Cieszyński. Linja graniczna przedzieliła miasto Bytom, nawet przeszła przez książęcy

zamek. W roku 1475 udało się królowi węgierskiemu, Maciejowi Korwinowi, zdobyć Śląsk i przywłaszczyć sobie ziemię bytomską, którą on w r. 1477 dał w zastaw za 8000 grzywien (guldenów) Janowi ze Sierocina i Fulneka. Od niego nabył księstwo bytomskie w r. 1498 książę Jan Opolski, który w ten sposób znów zjednoczył niemal całe pierwotne księstwo Opolskie.

W owych czasach zjawił się na ziemiach polskich ród Brandenburczyków. Margrabia Fryderyk Brandenburski miał zbyt wiele dzieci, żeby sam mógł zabezpieczyć ich przyszłość. Postanowił tedy skorzystać z pokrewieństwa 2 domem Jagiellońskim; miał bowiem za żonę Zofję, córkę Kazimierza Jagiellończyka, a siostrę królów Władysława i Zygmunta. Do sławnego z dobroci serca Władysława, który objął trony na Węgrzech i w Czechach, udał się z prośbą o poparcie dla jednego ze swych synów, Jerzego. Od roku 1505 przebywał Jerzy Brandenburczyk na dworze Władysława, jako wychowawca jego syna, Ludwika, późniejszego króla węgierskiego, a służąc mu gorliwie i wiernie, zyskał majątek i znaczenie. Przez protekcję króla Władysława ożenił się Jerzy Brandenburczyk z wdową po Janie Korwinie, panią ogromnych bogactw, które po jej śmierci jemu się dostały. Co ważniejsze, obiecał mu król Władysław, że go przy najbliższej sposobności wyposaży jakim księstwem na Śląsku i przyrzekł mu księstwo opolskie, skoro tylko umrze bezdzietnie książę Jan Opolski, właściciel ziemi bytomsko - tarnogórskiej. Los Jerzego Brandenburczyka był tedy już zabezpieczony. Ze starzejącym się i bezdzietnym księciem Janem Opolskim, ostatnim z rodu Piastów na Górnym Śląsku,

można było robić co tylko chciano i dlatego już w r. 1523 król Ludwik II, syn Władysława, przyznał Jerzemu Brandenburczykowi prawo do księstwa opolskiego i raciborskiego. Gród i miasto Bogumin pozwolono mu zaraz zająć i tytułować się od razu księciem śląskim na Raciborzu. Tegoż roku kupił Jerzy księstwo karniowskie z miastami Karniów, Głubczyce, Beneszów, Baborów i na przydatek jeszcze odstąpił mu król Ludwik Jagiellończyk Bruntal - z okolicą. Szafowano wtedy obcą własnością, wbrew woli ludu. Najważniejszym punktem w akcie lennym z dnia 16 stycznia 1526 był warunek, że po śmierci Jerzego Brandenburczyka i jego najbliższych potomków, król po półrocznym wypowiedzeniu i spłaceniu sumy zastawnej, mógł znów całe księstwo przejąć. Albrecht, młodszy brat Jerzego Brandenburczyka, był wtedy Wielkim Mistrzem Zakonu krzyżackiego. Kiedy Luter szerzył swoją herezję, obaj stali się od razu jego zwolennikami, gdyż zdarzyła się możliwość Albrechtowi przemienić kraj zakonu na księstwo świeckie, a Jerzemu zagarnąć majątki kościelne.

Wielki Mistrz Albrecht przebywał w latach 1524 i 1525 dużo na Śląsku, zrazu w Brzegu i w Kluczborku, a potem w Bytomiu i na Świerklancu w pow. tarnogórskim. Tutaj dojrzały jego plany, lecz ażeby pozyskać popłazanie króla polskiego Zygmunta, uznawał jego zwierzchnictwo nad państwem zakonu i w poniedziałek, dnia 10 kwietnia 1525 r. złożył książę Albrecht, w towarzystwie brata swego, Jerzego Brandenburczyka, hołd królowi Zygmuntovi na rynku krakowskim, ów znany w naszych dziejach "Hołd pruski". *) [*] Na znanym

obrazie Matejki "Hołd pruski" stoi Jerzy Brandenburczyk jako trzeci przed królem Zygmuntem].

Po tym wypadku nadeszła w roku nast. do Polski wieść o strasznym zdarzeniu. W bitwie z Turkami zginął na Węgrzech pod Mochaczem król Ludwik Jagiellończyk, dnia 29 sierpnia 1526 r. Turcy zalali Węgry, a korona węgierska i czeska przypadły Ferdynandowi Habsburgowi, arcyksięciu austriackiemu. Śląsk przeszedł pod berło Habsburgów. Górny Śląsk jednak jeszcze raz przyszedł pod pilnowanie Polski. Podczas wojny 30-letniej w r. 1645 odstąpił cesarz Ferdynand III Polsce, za okazaną pomoc w wojnie z Szwecją, księstwo opolsko - raciborsko - bytomskie, które do r. 1664 pozostało przy Polsce. Kiepską, bardzo kiepską jednak była polityka ówczesnych polskich mężów stanu, owych 16 senatorów w osławionej "złotej wolności", i króla Jana Kazimierza, którzy woleli się bić o jakieś najmizerniejsze wschodnie bagna, oraz ubiegać się o wisząca w powietrzu koronę zagraniczną, niż mocno trzymać w ręku Śląsk, tę najpiękniejszą perłę w koronie Polski.

Ziemia Bytomsko - Tarnogórska.

Zwróćmy się na nowo w daleką przeszłość! - Po najeździe Hunnów na początku 5 wieku i po ustaniu wędrówki narodów, nieliczne na Śląsku pozostałe rodziny lub rody Polan z biegiem wieków znów pomnożyły się i wspólną pracą koło swych siedzib zapewniły sobie swój byt, aby już dalej nie wędrować. Usypano w dolinach groble dla założenia rybnych stawów, wycięto las dla powiększenia polanki i roli, i wybudowano na tem polu z drzewa lub z

gliny chateczki. To było ich "opole", ich siedzibą, którą dla obrony przed wrogami i dzikimi zwierzętami ogrodzono mocnym płotem.

W takim polu ogrodzonym, czyli grodzie przodkowie nasi spokojnie i szczęśliwie mogli bytować, gdyż ich byt był tam zapewniony i takie to osady stanowią początki naszych miast, osobliwie Opola i Bytomia. Bytom więc znaczy miejsce bytowania.

Z pierwotnych tych siedzib wyruszały wyprawy na dzikie zwierzęta do sąsiednich okolic, do lasów i borów, gdzie niedźwiedzie i wilki jeszcze byty nieograniczonymi panami gąszczy, gdzie bobry gnieździły się niezliczenie w swych domkach fantastycznych, gdzie skrzętne pszczoły nagromadziły zapasy miodu, gdzie na skrytych polankach rosły rzepy, a tarniny w dolinach dostarczały drobnych śliwek, które suszono na zimę.

A kiedy naszym przodkom ich "opole" lub "bytom" już były za ciasne, osiedlili się synowie w okolicy, którą oczywiście nazwali według jej właściwości, z czasem też według imienia nowego osadnika lub jego zajęcia. Osadę ludzi zajmujących się polowaniem na bobry, nazwano Bobrowniki, polankę obfitującą w rzepy czyli po starosłowiańsku "repy" nazwano Repty (stąd też przymiotnik: repeckie - pola). Miedary były osadą ludzi zajmujących się zbieraniem miodu, lesistą okolicę nazwano Lasowice, a dolinę zarośniętą tarniną Tarnowice.

Ziemia bytomska obejmowała dawniej dzisiejsze powiaty bytomski, zabrski, katowicki, świętochłowicki, tarnogórski i część powiatu lublinieckiego.

Po śmierci bezdzietnego księcia Jana

Opolskiego w r. 1532 objął ziemię bytomską i bogumińską, według: przyrzeczenia węgierskiego króla Ludwika Jagiellończyka, margrabia Jerzy Brandenburczyk. Lecz wtedy król Ludwik już nie żył, gdyż poległ w r. 1526 w bitwie z Turkami, a korony węgierska i czeska, a tem samym zwierzchnictwo nad Śląskiem, przypadły według umowy z roku 1515 Habsburgom. Niewątpliwie i cesarz uznałby Brandenburczykowi i jego synom prawo do darowizny króla Ludwika, gdyby nie to, że właśnie Brandenburczycy stali się najgorliwszymi szerzycielami herezji Lutra. zmierzającej do obalenia katolickiej dynastji Habsburgów. *) [*] Soffner 1886: Die Geschichte der Reformation in Schlesien. str. 130.]

Po długoletnich sporach o ziemię bytomską i nareszcie po otwartym zbrojnym buncie Jana Jerzego Brandenburczyka zabrał cesarz austriacki w roku 1621 wszystkie jego posiadłości, które w roku 1623 dał w zastaw za pożyczane pieniądze Łazarzowi I Henckel von Donnersmarck, a dnia 26 maja 1629 r. sprzedał jego synowi Łazarzowi za 500.000 zł. Ród Hencklów pochodzi ze Spizy; krainy na południe od Karpat, a według tamtejszej miejscowości Czotortokely (po polsku Czwartkowy Targ, po niem. Donners(tag)markt przyjęli nazwisko Donnersmarck. Łazarz II Henckel otrzymał w r. 1661 tytuł hrabiego, a dnia 14 listop. r. 1697 uznano ziemię bytomską wolnym państwem fideikomisowem. Po śmierci Łazarza II podzielono ziemię bytomską między synami Gabrjelem i Jerzym Fryderykiem; pierwszy otrzymał Bytom, drugi Tarnowskie Góry; zaś trzeci syn Eijasz otrzymał Bogumin. Po śmierci Gabrjela

podzielono Bytom pomiędzy jego braćmi Jerzego Fryderyka i Eijasza. Syn pierwszego, Leon Ferdynand, znów złączył cały dział bytomski. Od niego pochodzi katolicka linja siemianowicko - bytomska hrabiów Henckel von Donnersmarck w Nakle. Od drugiego syna Jerzego Fryderyka hrabiego Karola Maksymiliana, któremu przypadły Tarnowskie Góry - Świerklaniec, pochodzi protestancka linja książąt Henckel von Donnersmarck na Swierkłańcu.

Ziemia Bytomsko . Tarnogórska kolebką górnictwa.

Pierwsza era górnictwa.

Za czasów nawracania pogańskiego Śląska przez apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego około r. 850, oraz przez św. Wojciecha i jego brata Radzyna, tutejsza okolica mianowicie ziemia bytomska stosunkowo już gęsto musiała być zaludniona, albowiem wskazuje na to gęstość założonych tu gmin chrześcijańskich. Od wieków istnieją już kościoły w Bytomiu, Radzionkowie, Miechowicach (1004 r.) Mikulczycach, Reptach, Tarnowicach, Broslawicach i innych jeszcze miejscowościach, wzniesione na miejscach dawniejszych świątyni pogańskich.

Przypuszczać należy, że ważne okoliczności, mianowicie bogactwa ziemi przyczyniły się do tak gęstego zaludnienia kraju, który bynajmniej nie służył z urodzaju, więc prawdopodobnie już w zamierzchłej przeszłości natrafiono tu na rudę i kruszec, co właśnie potwierdzi Rzymianin Tacyt, który żyjąc w pierwszym wieku po Chrystusie, wymienia rudy słowiańskie na Śląsku, zajmujące się górnictwem kruszcu żelaznego.

Wiadomo nam dalej jest, że zwłoki św. Wojciecha, zabitego przez pogańskich Prusów dnia 23 kwietnia 997 r., wykupione zostały przez króla Bolesława Chrobrego srebrem, oraz że pierwsze polskie monety wybito na Śląsku w r. 1009 dla tegoż króla.

Wynika z tego, że niewątpliwie ziemia bytomsko - tarnogórska dostarczała królowi potrzebnych kruszców, gdyż była dobrem królewskim, a w innych dzielnicach kraju górnictwa dostarczającego kruszczu jeszcze nie znano.

Z II księgi historii polskiej Jana Długosza pod rokiem 1025, str. 175, dowiadujemy się, że Bolesław Chrobry, wyjąwszy złota odstąpił duchownym w ich dobrach wszelką własność rzeczy kopalnych, jak żelaza, ołowiu, soli, srebra i t. d.: "Boleslaus rex dotavit ecclesias. attribuens eis praedia et castra cum pertinentiis earum, scilicet servitiis diversorum officiorum, proventus rerum mobilium et immobilium tam praesentium quam futurarum, terra nascentium, scilicet ferri, plumbi, salis et argenti sine exceptione, auri vero cum exceptione".

Naruszewicz uważa (w tomie I księgi II pod rozdz. XXVII, str. 71), iż za czasów pierwszych Piastów (900-1000 r.) nie wolno było sądzić poddanych, wycinać lasów, korzystać z kruszców, chyba za osobnymi przywilejami króla.

Później Piastowie, dla ujęcia sobie stanu szlacheckiego w pojedynczych przywilejach ustępowali od tych praw pierwotnych; wszelako najdawniejsze zabytki, czyli raczej wspomnienia o postanowieniach panujących, zdają się wykazywać, iż uważali oni siebie za mających wyłączne prawo własności

kopalń. Takimi są nadanie Bolesława

Chrobrego z r. 1025 powyżej przytoczone, ustępujące własności kopalń duchownym w ich dobrach. Podobnie Bolesław Wstydlivy (r. 1228 - 1279). jak świadczy Kromer (Chron. libro IX) nadał prawo udzielnosci biskupom krakowskim w ich dobrach: "Boleslaus pudicus autem, episcopum Cracoviensem omnino ducali jure in bonis suis esse jussit", z mocy czego miastom, wsiom, sołtysom i.t.p. w swych dobrach biskupi ci na wzór panujących nadawali przywileje. Także przywilej Leszka Czarnego z roku 1289 (Kromer libro X. str. 571 w edyc. Pistor), ustępuje dziesięciny z kopalni kruszczu w dobrach do diecezji krakowskiej przywiązanych biskupom.

Ponieważ ziemia bytomsko - tarnogórska należała, jak wiadomo, do diecezji krakowskiej, a była dobrem królewskim, nie ulega żadnej wątpliwości, że wszelkie wiadomości o kopalniach srebra i ołowiu z czasów Bolesława Chrobrego dotyczą jedynie naszej ziemi. Zaś fakt, że własność kopalni kruszczu już za czasów pierwszej państwowości polskiej (900-1000 r.) ujęta była prawem panujących świadczy, że górnictwo kruszczu prowadzono tu już od kilku wieków przed wystąpieniem pierwszych królów polskich na widownię dziejową, albowiem przemysł kruszczowy lub żelazny, o jakim świadczą wykopaliska w Polsce, nie mógł się wytworzyć 100 lub 200 lat przed historycznie udowodnionym czasem kopalnictwa w Polsce, lecz musiał istnieć conajmniej kilkaset lat przedtem. Ponieważ zaś Tacyt wspomina, że jakiś słowiański ród na Śląsku zajmuje się górnictwem kruszczu żelaznego, można śmiało twierdzić, że przemysł ten istnieje na naszej ziemi już od kilku wieków przed

Chrystusem, z czego znowu wynika, że owe słowiańskie rody, czy to Ligijczycy, Silingowie, Borzanie, Osinianie, Kwadowie, Sarmaci, więc nasi przodkowie, osiedlili się tu conajmniej tysiąc lat przed Chrystusem, albowiem do spostrzegania właściwości składników ziemi, oraz wytworzenia się umiejętności topienia kruszcu żelaznego należy stanowczo długi, długi okres czasu. Polacy więc Ślązacy wyprzedzili Niemców w posiadaniu nauki prowadzenia górnictwa kruszców, oraz topienia ich o całe 1000 lat, bo najstarsze niemieckie kopalnie w Harcu sięgają tylko X wieku.

Na schyłku 12 wieku już istniał ożywiony ruch górniczy koło Bytomia, a z lat 1229, 1369 i 1449 mamy historycznie udowodnione wiadomości o górnictwie w Radzionkowie, Piekarach Rudnych, Reptach i Tarnowicach niedaleko późniejszego miasta Tarnowskie Góry, zaś z r. 1365 istnieje jakiś dokument, wymieniający zbudowaną przez polskiego szlachcica dymarkę do topienia kruszcu, czy rudy w Kuczu, w powiecie lublinieckim.

Ośrodkiem ówczesnego górnictwa stał się Bytom. Miasto prędko się rozwijało, rosła ludność, a mieszczenie wzbogacili się prędko albowiem srebro i ołów wytapiane z wydobytego kruszcu, znajdowały zbyt w dalekich stronach. O osiedleniu się Niemców w Bytomiu w owych wiekach niema żadnej wiadomości; historycy niemieccy tylko przypuszczają taką możliwość, a to bez wszelkich podstaw.

Duchowieństwo od dawna otrzymało tam dziesięciny od wydobytego srebra, które, gdy pomyślnym rozwojem górnictwa osiągały znaczną wartość, obywatelstwo uszczuplało. Z tej przyczyny i jeszcze z powodu ukrócenia

innych dochodów duchowieństwo obłożyło obywatelstwo i magistrat miasta klątwą kościelną, wskutek czego rozgoryczeni tom mieszczenie ujęli tamtejszego księdza Piotra z Koźła i jego pomocnika, wikarego Mikołaja z Pyskowic, i utopili ich w jeziorze przed miastem, w tak zwanym stawie św. Małgorzaty, dnia 14 września 1363 r.

Zbrodnia ta pociągnęła za sobą według ustaw synodalnych interdykt nad miastem Bytomiem, który potrwał aż do roku 1433, więc 70 lat.

To wydarzenie, jakoteż wielkie pożary w mieście i niezmiernie trudności około pokonywania podziemnych wód, które dla braku maszyn wydobywano siłą ludzką, były przyczyną do zniechęcenia górników i powolnego upadku całego górnictwa w Bytomiu.

Podobnie Długosz (księga X, str. 1152) mówi, iż mieszczenie Bytomia, w diecezji krakowskiej, wzbogaceni wydobywaniem ołowiu i srebra, a do tego powodu rozzuchwaleni, i podburzeni przez niejakiego rzeźnika Lorenca, popełnili w r. 1367, za panowania Kazimierza Wielkiego, zabójstwo na swoim plebanie Piotrze z Koźła i kaznodziei Mikołaju z Pyskowic. Długosz powiada, że od tego czasu bogate na tem miejscu kruszce zniknęły, a Naruszewicz (Hist. polsk. Tom VI księgi IV) uczynił nad tem zdarzeniem uwagę, iż mieszczenie wypróżniwszy swe dostatki na sprawę toczoną przed stolicą Apostolską w Awinionie, musieli zaniechać dobywania kruszców i dalszych robót, utraciwszy sposób do łożenia kosztów na ich utrzymanie.

Jest pewne, że takie straszne zdarzenie musiało mieć dla górnictwa w Bytomiu

fatalne następstwa, w pierwszym rzędzie oczywiście zastój w pracy i połączone z tem zatopienie kopalń.

Za to na innym miejscu, mianowicie koło późniejszego miasta Tarnowskie Góry, rozpoczęto poszukiwania na srebrne kruszce, a z założeniem miasta zaczyna się druga era górnictwa.

Są ślady, że podczas zastoju górnictwa na Śląsku w 15 wieku górnicy polscy udawali się do pracy nawet zagranicę. W starej legendzie niemieckiej z tego wieku książę Wirtemberski odradza Albertowi, cesarzowi, a królowi czeskiemu, panującemu od r. 1437 do 1440, w czasie wojny z Husytami, aby nie zdobywał miasta górniczego Kutne Góry w Czechach, przez górników katolickich zamieszkałego, gdyż to lud liczny, i że między nimi są też ludzie niewinni z różnych obcych krajów przybyli, których wyliczając, najprzód wymienia górników, przybyłych z Polski.

I szczerze wyjawiam,
Że ci najlepiej radzę,
Ci górnicy są obcy ludzie,
Ten jest z Polski,
Inny z Pomorza ... i.t.d.

Górnicy polscy nawet do Francji się udawali, gdzie nauka górnicza na niższym, aniżeli u nas, w owym wieku była stopniu. Gdy Ludwik XI, król francuski, w edykcie z r. 1471 ustanowił urzędy i prawa górnicze i przedłożył nad kopalniami urzędnika, nadał mu moc wydawania pozwoleń górniczych według oddawna już istniejących praw górniczych polskich, węgierskich i szwedzkich, i polecił sprowadzanie z tych obcych krajów robotników górniczych, jako więcej umiejących od francuskich.

Zatem już przed licznymi wiekami

górnictwo polskie słynęło w całej Europie, słynęło imię polskie, a kolebką tego górnictwa. to nasza ziemia bytomsko - tarnogórska.

Ruch górniczy podczas 30 letniej wojny.

W górnictwie już oo kilku lat panował zastój. Stare pokłady kruszcu były wyczerpane, a na urządzenie nowych szybów brakowało pieniędzy. Mimo to podjęto w roku 1638 na nowo górnictwo, lecz walczone z wielkimi trudnościami. Dopiero 29 października 1639 r. donoszą gwarectwa baronowi Hencklowi, że w tym roku tyle kruszców wydobyły, że przez cały rok będzie utrzymywany ruch huty.

Ostatnie lata 30 letniej wojny.

Miesiące na końcu roku 1639 i początku roku 1640 minęły na ogół spokojnie i uruchomione górnictwo zapowiadało lepszą przyszłość, choć końca wojny jeszcze nie można było przewidzieć.

W czerwcu 1640 r. znowu ściągnął generał - wachmistrz, Eljasz Dittrich baron Sperreuth w Tarn. Górach różne kontrybucje wojenne, a kiedy w roku 1641 zakwaterowała się tu kompania sztabowa i przyboczna pułkownika de la Croche, musiało miasto w przeciągu 9 tygodni samemu pułkownikowi wypłacić 1188 zł.

W jednym dniu, 21 listopada 1641 mieszczanie musieli oddać 72 korców owsa, 440 wiązek siana, 220 wiązek słomy i 338 zł. gotówki.

W pierwszej połowie maja 1642 r. znów wpadli Szwedzi do miasta i znęcali się w

barbarzyński sposób nad katolikami, wobec czego zastępca ówczesnego proboszcza ksiądz Wojciech Terlegowicz musiał opuścić miasto.

Księża katolicy nie byli tu pewni życia, dlatego proboszcz Wanacki dał się zastępować przez okolicznych księży lub przez wikarych, dojeżdżających z Bytomia. Między innymi pełnili tu obowiązki duszpasterskie ks. Czajka z Reptów, ks. Płotowski z Tarnowic Starych, ks. Foltiński z Radzionkowa i wielu innych.

W następnych miesiącach miasto utrzymywało rotmistrza Martiniego z jego jeźdźcami. Aby w nim wzbudzić ludzkie uczucia, obowiązali się obywatele podarować mu 100 talarów, jego kwatermistrzowi 20 tal. żołnierzom po 2 tal. i jego usłudze po 1 tal. Ten dobrowolny okup oszczędził miasto tylko krótki czas, gdyż zaraz pospieszył starosta bytomski dnia 20 sierpnia 1642 roku z wymaganiem 5000 zł.

Pułk Grebisch'a żądał dnia 27 listopada 1642 tygodniowo 15 tal. i żywność.

W roku 1643 miasto cierpiało od żołnierzy pułku Kraffta, którzy zabrali kilka dla miasta przeznaczonych przesyłek z winem.

Pomimo, że wtedy wojska cesarskie obozowały od Gliwic do Karniowa, więc w najbliższej naszej okolicy, wyplądowały wojska nieprzyjacielskie, które w liczbie 150 ludzi od Opola tu wpadły, Tarn, Góry, Żyglin, Psary i Woźniki.

W lipcu tegoż samego roku Szwedzi powtórnie ograbili miasto i odgrażali się za niedostarczenie kontrybucji ogniem i mieczem, wskutek, czego dużo mieszkańców

schroniło się do Polski.

Aby uniknąć niełaski cesarza, rada miejska zapytała listem arcyksięcia Leopolda, jak miasto pod takimi nieznosnymi stosunkami ma się zachowywać wobec Szwedów. Zamiast odpowiedzi nadszedł pod datą 26 sierpnia 1643 rozkaz od starosty bytomskiego:

„Miasto Tarn. Góry powinno pod utratą karku i wszelkiej czci natychmiast in memento przysłać należące dziesięciny do Bytomia”.

Więc zamiast przybyć z załogą bytomską na pomoc udręczonym Tarnogórzanom, wojsko cesarskie beczynnie leżało i nie miało odwagi, choć było liczniejsze od Szwedów, stanąć otwarcie do walki z nieprzyjacielem, plądrującym w najbliższej okolicy. Oficerowie woleli siedzieć przy winie i posilać się wiedeńskimi potrawami, niż narażać swe życie, a listu z zapytaniem rady miejskiej do arcyksięcia z pewnością nie przepuścili. Wojsko ich było leniwe. a dużo żołnierzy puciekowało i włączyło się po kraju, dręcząc i ograbiając jak Szwedzi mieszkańców naszej ziemi. W końcu i wodzom cesarskim było tego za dużo, gdyż generał Goetz rozkazał dnia 31 sierpnia 1643, żeby wszyscy po wioskach wałęsający się jeźdźcy i żołnierze natychmiast się stawili do swoich pułków; kto tego nie uczyni i wzbroni się, tego powinni mieszkańcy natychmiast uśmiercić.

Niespokojne długie czasy wojenne nie tylko ujemnie oddziaływały na rozwój górnictwa, lecz także na charakter ludzi. Niektórzy górnicy, widząc swawolną wojaczkę porzucili pracę, dali zaciągnąć się do wojska, lub włączyli się po kraju,

szukając sposobu taniego wzbogacenia się. Dlatego dnia 16 stycznia 1646 r. na zebraniu gwardów i rady miejskiej zawarł mistrz górniczy i burmistrz Mikołaj Mężyk z gwardami olkuskimi, zajętymi w tutejszym kopalnictwie umowę, według której leniwi górnicy, zwyczajni handlarze i wszyscy prowadzący obok górnictwa handel powinni być karani lub wydaleny z miasta. Na temże zebraniu oświadczył burmistrz, że w celu ożywienia górnictwa trzeba obywateli zmusić do udziału w niem. Po krótkiej naradzie uchwalono, żeby gorzelników rewidować, każdemu nieuprawiającemu górnictwa, odebrać przyrząd do wypalania gorzałki. Także warzenie piwa, wyszynk wina i inne czynności tylko tym były pozwolone, którzy brali udział w górnictwie. Nawet szlachcom tylko wtenczas było wolno osiedlić się w mieście, jeżeli się zobowiązali do współudziału w kopalnictwie. Obywatelstwo miasta stworzyło zatem niewiele jedno wielkie gwarectwo.

Jeszcze do roku 1648, kiedy wojna 30 letnia się skończyła, Tarnowskie Góry i cała okolica nadmiernie cierpiały od okrucieństwa Szwedów. Nienawiść tychże kierowała się przede wszystkim przeciw katolikom. Sponiewierali i znieważyli kościoły, plądrowali, mordowali i zećcali się nad ludnością. *) [Zapiski w księgach kościelnych]

W gałce od wieży kościelnej znaleziono później zawiniętą w papierze kulę z dopiskiem:

"Kulę tę wystrzelił Gustaw Adolf, król szwedzki, do gałki tutejszego kościoła".

Aczkolwiek Gustaw Adolf w Tarnowskich Górach nie był, uwaga ta chce pewnie

zaznaczyć, że czyn ten bezecny popełnił jeden z jego żołnierzy. Faktem jest, że gałka oraz skrzynka w niej schowana, są przestrelone.

Jeszcze inny pozostawił pomnik dzieje wojska szwedzkie Stahlhantscha i Torstensohna, mianowicie t. zw. szanice szwedzkie przy Tarnowicach Starych. Resztki z nich jeszcze dziś można zauważyć po lewej stronie szosy do Tarnowic St. przed probostwem na narożnym gruncie między szosą i po prawej stronie drogi kasztanowcy do Reptów.

Trudne stanowisko pierwszych księży katolickich.

Protestanci tutejsi poznali, że ich nadzieje na uzyskanie kościoła z powrotem są daremne, dlatego rozgoryczenie ich przeciw katolikom było mader wielkie i kierowało się przede wszystkim przeciw katolickiemu księdzu, który już po dwóch latach. w sierpniu 1630 r. opuścił probostwo, ponieważ uniemożliwiono mu wypełnienie swoich obowiązków i w małej katolickiej gminie nie miał dostatecznej obrony, gdyż bogatsi obywatele i radni miejscy byli luteranami.

Wyznawcy Lutra, pozbawieni kościoła, szkoły, szpitala i cmentarza, odprawiali swoje nabożeństwa. choć im to nie było wolno, w domach prywatnych, a zmarłych chowali na osobno wyznaczonej części cmentarza św. Anny.

Po odejściu ks. Męczkowskiego przejął probostwo ks. Andrzej Skarżyński z Czeladzi, lecz i jemu protestanci uniemożliwili przebywanie w mieście.

Dlatego kazał się zastępować przez sąsiednich księży i rzadko przybywał do Tarn. Gór, więc niewiadomo, jak długo na tutejszem Probostwie pozostał. Następcą jego był ks. Walenty Iwanowski z Radzionkowa, który do roku 1640 w parafji urzędował.

Czwartym księdzem był Jan Wanacki od roku 1640 - 1651., który z powodu rozruchów religijnych również dał się tylko zastępować.

Dnia 16 lutego 1651 został ks. Jan Maciejczyk, rodowity Tarnogórzanin, uroczyscie do tutejszego kościoła wprowadzony. Był on uczonym i energicznym człowiekiem i przeprowadził później, że kilku katolików względnie Polaków wybrano do rady miejskiej, która dotąd składała się tylko z samych protestantów. Wobec tego żądano od niego powołania niemieckiego księdza z uzasadnieniem, że dawniej przy protestantach też tak bywało; nie zważano jednak na to, że dochody już nie były te same co przedtem, albowiem rada miejska pobory księdza bardzo ukrócała i nikt z Niemców katolikiem nie był. Jako odpowiedź na żądanie rady było kazanie karne w święto Wniebowstąpienia, co spowodowało rozruchy i napaści na księdza ze strony protestantów. Zażalenie księdza u władzy miało ten skutek, że rada miejska otrzymała naganę i zobowiązano ją księdza tak opłacać, żeby mu starczyło na utrzymanie niemieckiego wikarego. Dalej zostały księdzu zwrócone cztery łany (jutrzyzny) należącej do kościoła "Ksieżej roli" przed bramą Krakowską i zatrzymane dotychczas dziesięciny, czyli podatki kościelne z kopalni kruszców, które jednakowoż z powodu

upadku górnictwa nie były wysokie.

Stosunki miejskie po wojnie trzydziestoletniej.

Rada miejska, aczkolwiek protestancka, zważała w czasie reformacji bardzo na obyczajność i porządek w sprawie nieślubnych dzieci, które wykluczone zostały z prawa prowadzenia różnych rzemiosł i przemysłu. Obchodzono się z nimi w najhanebniejszy sposób, żeby takim postępowaniem ogół napominać i poprawić. Kiedy dziecko takie dorosło a osiągnąć chciało szacunek i pozwolenie na prowadzenie rzemiosła lub późnej przystąpić chciało do cechu, wymagano legitymacji od dziedzica lub władzy krajowej, co było połączone z wielkimi kosztami.

Wieki średnie były błogim, złotym czasem dla rzemiosła. Stan rzemieślniczy równał się stanowi kupieckiemu, gdyż rzemieślnik znajdował dla swoich wyrobów na targach dobry zbył, albowiem u kupców towarów jego nie można było otrzymać, a fabryk żadnych nie było. Wynalazek maszyny zniszczył później większą część wolnego stanu rzemieślniczego, który w dawnych czasach był podstawą i podporą państwa i stanowił elitę miast.

Udział miasta w przemyśle i w różnych przedsiębiorstwach był bardzo wielki. Posiadało dobra Lasowice i Sowice, kopalnie, huty, młyny, płóczki, browary, sukiennice, aptekę i t. d. Zakupiony w roku 1649 na rzecz miasta browar, oraz słodownię Rostkowskiego przed bramą Krakowską uruchomiono w roku 1651. Gmina posiadała

teraz dwa miejskie browary i słodownię. Browar Rostkowskiego sprzedało miasto w roku 1858 za 8000 tal.

Liczba mieszkańców miasta wynosiła w roku 1654 około 800 głów i ochrzczono 37 dzieci. Wynika z tego, że tak mała parafia nie mogła utrzymać jednego, a cóż dopiero dwóch księży i dlatego ks. proboszcz Maciejczyk koniecznie obstawał za pełnym wypłacaniem mu dziesięcin, których mu rada miejska i gwarectwa ponownie odmówiły. Z tego powodu ksiądz nie zezwolił na używanie dzwonka szychtowego, wiszącego wówczas w górnym otworze wieży, a którym dzwoniono codziennie rano i wieczorem o godz. 5 - tej dla górników na znak zmiany pracy.

Pamięć o tym dzwonku uwiecznił nieznaną wieszcz w piosence górniczej pod tytułem "Dzwonek tarnogórski":

Już się odzywa miły głos
Dzwoneczka z naszej wieży
Więc spieszmy wraz jak każe los
Na szyb niech każdy bieży.
Całuska prędko lubej daj
I spiesz w podziemny gnomów kraj
Nas czeka praca tam,
Szczęść nam, Szczęść nam,
Szczęść, Boże nam!

Aby w sprawie dzwonka szychtowego uniezależnić się od księdza katolickiego, nabyła rada miejska w roku 1656 własny dzwon i umieściła go na ratuszu. Około 90 lat później, gdy wykazało się, że dzwon jest tam zbyt ciężki, umieszczono go przy kościele św. Anny, gdzie jeszcze dzisiaj się znajduje. Nosi on następujący napis:

Campana pro curia Tarnomont erecta anno MDCLVI (1656).

Początkowo kościółek św. Anny nie miał dzwonu, gdyż dopiero w roku 1750 po raz pierwszy zaznaczony jest dzwon w inwentarzu i właśnie wyżej wspomniany.

W latach po wojnie trzydziestoletniej, kiedy to Górny Śląsk należał do Polski, wzrosła tu także inteligencja polskokatolicka. W roku 1653 był tu aptekarzem Daniel Skawiecki, katolik, którego apteka znajdowała się w ówczesnym ratuszu; zmarł dnia 24 września 1687 r., w roku 1654 był tu adwokatem pewien Niwka, a w roku 1657 lekarzem Mikołaj Zarawski; również burmistrzowie byli Polakami, choć początkowo często ewangelikami, n. p. Gruzelko 1608 r., Mikołaj Mężyk 1632 r. Oprócz tego zasiadywało już w radzie miejskiej kilku Polaków.

Podkop "Boże wspomóż".

Małemi środkami uruchomiono na nowo wydobywanie kruszcu po wojnie 30 letniej. Dnia 22 lipca 1652 r. rozpoczęto budowę podkopu "Boże wspomóż" przez obywatela olkuskiego Jana Szała. Od ujścia na gruncie rybneńskim otrzymał podkop kierunek w stronę wzgórza Redena, gdzie dziś znajduje się miejski zakład wodociągowy, czerpiący wodę właśnie z tego podkopu. Długość nowego podkopu wynosiła 703 sążni a leżał o 4 1/2 sążni głębiej od podkopu św. Jakóba. Gdy podczas budowy zabrakło gotówki, a obywatele uchylali się od przepisane go współdziałania, rada miejska powzięła dnia 3 sierpnia 1653 następującą uchwałę:

"Kto się nie uiszcza ze składek na budowę podkopu, temu się odbierze prawo do handlu

i przemysłu". Według dalszej uchwały z dnia 9 listopada nie wolno takiemu soli zakupić dla obcych (to znaczy na odsprzedaż).

Składki na budowę podkopu t. zw. zamkosty trzeba było przymusowo ściągać. Prośba do hrabiego Henckla z dnia 17 kwietnia 1654 r. o udzielenie zapomogi nie odniosła żadnego skutku, przeciwnie, miasto znowu musiało utrzymywać pół kompanji żołnierzy pułkownika - porucznika Jana Adama de Garnier i dać 519 zł. w gotówce. oprócz tego zapłacić wszystkie państwowe podatki.

Za zgodą hrabiego Henckla nałożono jeszcze miastu w październiku 1655 r. podatek wojskowy w wysokości 5000 tal. Od października 1655 r. do 7 lutego 1656 r. wydało miasto na stojące tutaj załogą wojsko marszałka hrabiego Hatzfelda w gotówce 600 zł. i pożywienie, a znów dalszą załogę otrzymało miasto dnia 6 marca 1656 r.

Nie dziw więc, że przy tak bezwzględnem wyzyskiwaniu mieszczan o wydatnej pracy w górnictwie nie mogło być mowy, i dlatego przerwano prace koło budowy nowego podkopu.

Stosunki między mieszczanstwem i dziedzicem hrabią Hencklem bynajmniej nie były pocieszające i hrabstwo wyzyskiwało rzemieślników w sposób nie bardzo szlachetny. Dnia 3 lipca 1656 zażaliła się cała gmina u hrabiego Gabrjela Henckla na hrabinę Annę, Helenę Hencklową z Kaunitzów, że ona ubogich rzemieślników, niechających jej bezpłatnie pracować, każe areztować wbrew wszelkiemu prawu i niemieckiej wolności, z którego to powodu obywatele zaczynają miasto opuszczać.

W roku 1657 miasto musiało hr. Gabrjelowi Hencklowi pożyczyć 1000 flor. wprawdzie tylko na jeden rok, lecz pieniądze te nigdy nie zostały zwrócone.

Wojsko polskie.

W czasie od 16 do 26 czerwca 1657 ruszyło przeciw Szwedom przez Tam. Góry 16.000 polskiego wojska na odsiecz Krakowa. Ku największemu zdziwieniu mieszczan wojsko polskie zachowało się jak najuprzejmiej, nie brało żadnych kontrybucyj i zadowolilo się ziemiopłodami. Dlatego chętnie widziano żołnierzy polskich, mówiących tym samym językiem, a obywatelstwo życzyło sobie, żeby takie właśnie wojsko na zawsze tu pozostało. Dnia 13 października 1657 zakwaterował się w Tarn. Górach szwadron z pułku Szasowskiego i został zaprowiantowany na koszt miasta.

W tym samym miesiącu mieszczanie tarnogórscy odstawić musieli na rozkaz cesarza dwie swego czasu tu pozostawione armaty do Głogówka, w powiecie prudnickim.

Skutki najazdu tureckiego na Węgry.

Kiedy w roku 1660 Turcy zajęli Węgry i dotarli aż do Moraw, okolica tutejsza przepemiona była wojskami. Rotmistrz von Gless, z obawy przed półksiężycem przełożył kwaterę swoją z Bytomia do Tarn. Gór w marcu 1661 i miasto musiało go utrzymywać.

W listopadzie odbył się tutaj pobór wszystkich mieszczan i zapisano do wojska

264 mężczyzn oraz naliczono 138 muszkietów.

Także Węgrzy, cofający się przed Turkami, zawitali tu w grudniu 1661 r. i na początku 1662 r. przybyli jeźdźcy z pułku Frankenberga. W mieście i bliższej okolicy stały załogą w tym czasie cztery kompanje, względnie szwadrony, które plądrowały, gdzie tylko było można, a pobliskie Miasteczko zostało zupełnie zrabowane.

Waleczność nigdy nie była zaletą wojsk austriacko - niemieckich; lecz chyba szczytem tchórzliwości było schronić się przed nieprzyjacielem 30 mil w głąb kraju i znęcać się nad współobywatelami.

Tarn. Góry w tym czasie mniej ucierpiały, albowiem dla ochrony solarni, przynoszącej cesarzowi wielki zysk było miasto zabezpieczone t. zw. "Salwą gwardją", oddziałem wojskowym, który już od roku 1658 tu załogował. Z tego też powodu miasto było zwolnione od dalszych zakwaterowań.

Kiedy w roku 1658 miasto nie chciało uznać zamianowanego przez hr. Henckla mistrza górniczego z powodu zupełnej jego niezdatności napisał hrabia do rady dnia 17 lutego 1658 r. z uwagą, że choćby tylko kij postawił, każdy mu powinien być posłusznym. Rada miejska o tyle miała słuszność, że przecież dawniejszego sługi, nie mającego żadnego pojęcia o sprawach górniczych nie mogła uznać za głowę miasta.

Dnia 31 stycznia 1660 wniosła rada do starosty zażalenie z powodu zakwaterowania 31 jeźdźców ze szwadronu pułkownika Plauto, oświadczając w piśmie, że podkop "Boże wspomóż" pochłonął od roku 1652 przeszło 9000 zł. wydatków, więc nie starczy już na utrzymanie załogi.

Podkop "Boże wspomóż" nie dawał na razie odpowiednich zysków i prace dla braku gotówki nie postępowały naprzód. Próbowano zatem szczęścia w innych miejscach, mianowicie na polach sowickich i lasowskich, gdzie w roku 1660 było 20 nowych szybów, 1661 r. 32 szyby, a 1662 i 1663 r. po 8 szybów.

Dnia 19 listopada 1663 r. otrzymano potwierdzenie zwierzchności dla podkopu "Boże wspomóż" i nadano szybom począwszy od ujścia następujące nazwy: "św. Piotr", "św. Paweł", "św. Filip", "św. Bartłomiej", "św. Andrzej", "Bóg z nami", "św. Maciej", "św. Szczepan".

Ucisk protestantów.

Cesarz Leopold I zatwierdził miastu Tarn. Góry dawniejsze przywileje dnia 5 listopada 1664 r. a w dokumencie zaznaczono, że miasto pod karą 50 srebrnych marek powinno prowadzić górnictwo w porządku i uiszczać wyznaczone dziesięciny dla kościoła i szkoły.

Przy tej sposobności doręczono magistratowi celem ogłoszenia następujące przywileje i łaski cesarskie dla świętej wiary: *) [Archiwum miejskie: Akta przywilejów.]

I. Jus patronatum (prawo opieki nad kościołem) zastrzega sobie cesarz w całości dla siebie i swoich potomków.

II. Zakazuje cesarz pod karą 100 dukatów posyłania młodzieży do szkół pokątnych (protestanckich).

III. Zakazuje cesarz wyboru niekatolików do rady miejskiej, na cechmistrzów i do innych publicznych urzędów.

IV. Pod karą 25 marek srebrnych zakazuje

cesarz tutejszym obywatelom zwiedzania zborów pozamiejscowych kacerzy. *). [Zbór taki znajdował się w Kluczborku]

V. Dzieci rodziców, których jedna połowa jest katolicka, powinny być wychowane w wierze kalolickiej.

VI. Niekatolickim mieszkańcom miasta nakazuje się pod karą 2 funtów wosku uczęszczanie na nabożeństwa w kościele parafjalnym.

VII. Wszyscy obywatele, bez różnicy wyznania obowiązani są iść w kościele na ofiary cztery razy w roku.

VIII. Zebrania (luteranów) w domach i podczas nabożeństw w kościele parafjalnym celem czytania lub śpiewania są całkiem zakazane i wzbronione.

IX. Rzeźnikom wzbrania się publicznej sprzedaży mięsa podczas postu.

Schylek drugiej ery górnictwa.

Na polach lasowickich i sowickich bito w roku 1665 12 nowych szybów, 1666 i 1667 r. Po 20, razem w trzech latach 52 nowych szybów. Do roku 1667 wydano już na podkop „Boże wspomóż” 14.0000 flor.

W tym samym roku otwarto znowu stary podkop św. Jakóba, lecz wielkie wody przeszkodziły dalszej pracy. Dnia 16 lipca 1668 r. odprawiano w kościele parafjalnym uroczyste nabożeństwa, poczem ruszono na kopalnię z procesją przy odśpiewaniu litanji do św. Imienia Jezus, celem poświęcenia nowych odwadniarek konnych. W roku 1670 bito na polach lasowickich, sowickich, repeckich i nakielskich 20 nowych szybów a w roku 1671 dalszych 8 szybów.

Na polu bobrownickim odkryli dnia 14 marca 1671 górnicy Paweł Grunt i Marcin

Tyrała bogate pokłady kruszców srebrnych i powstano tam 40 nowych szybów. Pilnie pracowano także w następujących latach 1673 - 1676 i bito 32 nowych szybów.

Ponieważ na polu bobrownickim znajdowały się bogate pokłady kruszcu, których z powodu przeszkód wodnych nie można było wydobywać, uchwalili gwarkowie dnia 12 października 1674, żeby tam przeprowadzić odwadniarkę z Sowic, a na polu sowickim ustawić nową; polecono przytem nie zaniedbać podkopu "Boże wspomóż", aby nie popadł w ruinę. Jeszcze w roku 1692 uzyskano ze wszystkich tych małych i mało żywotnych już kopalń 1661 marek czystego srebra (1 marka = 7 talarów). Dopiero w r. 1695 zaniechało górnictwo prac koło podkopu "Boże wspomóż", oprócz małych prac, prowadzonych jeszcze do roku 1718, a na ukończenie wryto w lewą ścianę liczbę roku.

W tym podkopie na nowo podjęto pracę około roku 1790 pod rządami pruskiemi i ustawiono przy jego końcowym szybie (w dzisiejszej Sielance Redena) maszynę parową. Według doniesienia z dnia 9 marca 1746 pracowało w górnictwie koło Tarnowskich Gór 1738 r. jeszcze 60 osób i roczny zbiór wynosił 16 993 talarów, z czego po odtrąceniu wydatków zostało czystego zysku 6 666 talarów. W latach 1739 i 1740 z powodu podziemnych wód nie pracowano, 1741 uzyskano 4 niecki, czyli 9 centnarów kruszcu i do roku 1743 z powodu wojny i pożarów nic nie uczyniono. W roku 1746 istniało 8 gwarectw, lecz tylko 12 osób było zatrudnionych. Przybliżył się koniec drugiej ery górnictwa.

Dziesięciny kościelne i szkolne, zdobyte z powrotem przez księdza Maciejczyka, przeszły później na rzecz Spółki brackiej. Fundusz z dziesięcin szkolnych użyty jest w ogólności na cele szkolne, a więc dzieci górników otrzymują w czasie lat szkolnych bezpłatnie zeszyty, przybory i książki szkolne. Daniny zaś kościelne przepadły bez śladu.

Płaca w górnictwie.

Ordynacja górnicza z r. 1528 ustaliła w § 11 i 51 także płacę pracowników górniczych. Sztymar przy kopalni, gdzie przeszkadzały podziemne wody, otrzymywał tygodniowo 31 groszy srebrnych czyli czeskich, zaś przy kopalniach osuszonych tylko 24 grs. Dozorca lub sztygar wierzchni otrzymywał tygodniowo 15 grs. Płaca za 12 godzinową szychtę wynosiła dla rębacza, wyrobnika lub pracownika zapoczątkującego bez różnicy 3 grs., jednak rębacze pracowali także na akord. a wtenczas zarabiali więcej. W r. 1610 płacono rębaczowi 4 1/2 grs. za szychtę. Według ordynacji górnicznej z dnia 8 czerwca 1618 otrzymywał rębacz 6 grs., taczkarz (szleper) 3 1/2 grs., płóczkarz 4 grs.m wyrobnik 4 grs., ciągarz 3 grs. W r. 1755 płacono robotnikom po 5, 4 i 3 1 grosza srebrnego za szychtę.

Cechy. [Glatzel: Geschichte der Handwerkszünfte in Tarn.]

Na podstawie przywilejów miejskich z dnia 20 października 1599 r. (art. 4) byli obywatele uprawnieni do zrzeszania się w cechach rzemieślniczych, których statuty przez magistrat i margrabiego, później zaś przez dziedzica na Świerłtańcu zostały

zatwierdzone. Pewnem jest, że cechy rzemieślnicze już dawniej tu istniały, lecz nie były jeszcze ujęte opodatkowaniem na rzecz miasta lub dziedzica; z tego powodu narzucono ich zrzeszeniom przywileje w formie ustaw, przepisów i zatwierdzeń, co naturalnie musiano grubo opłacić.

Najstarszym cechem w Tarn. Górach jest cech szewski, który dnia 1 sierpnia 1609 r. otrzymał od magistratu swoje ustawy z zatwierdzeniem 26 mistrzów i tyłuż warsztatów. Ponieważ szewcy trudnili się także górnictwem (n. p. w r. 1639 uruchomił cech szewski dwie kopalnie) nie wolno było pozamiejscowym szewcom na targach wystawiać swoich wyrobów.

Na rzecz miasta płacił mistrz rocznie 11 - 12 zł. podatku, t. zw. "szewcowe", zaś za zatwierdzenie ustaw musiał cech dostarczyć dziedzicowi rocznie 3 pary butów. Najwyższa płaca czeladnika wynosiła do 8 czeskich tygodniowo. Czeladnika, który w poniedziałek samowolnie świętował, wsadzono w następną sobotę po południu do aresztu, gdzie do południa w niedzielę pozostał.

W posiadaniu cechu szewskiego znajduje się do dnia dzisiejszego (1926 r.) książka protokołowa, poczynająca się z rokiem 1778, również pieczęć cechu, która wykazuje w tarczy r. 1609, następnie but, raczej kamasz, a pod nim szydło i toporek do krajania skóry. Napis w pieczęci jest łaciński, a okucie rękojeści nosi nazwiska: "George Schema, George Ochmann, cechmistrz anno 1724". To jedno słowo "cechmistrz" zdradza, że cech był polskim.

Dla cechu krawieckiego ustanowił magistrat statuty dnia 27 czerwca 1616 r., które przez margrabiego zostały zatwierdzone w Karniowie, dnia 18 marca 1618 r. Czeladnik otrzymywał tygodniowo tylko 3 czeskie i napiwek; więcej nie wolno było płacić. Herb cechu krawieckiego wykazywał w tarczy nożyce na czarno - biało - złotem tle. Trzy sztuki takich herbów czyli szyldów, malowanych na płótnie, znajduje się jeszcze w skrytce cechowej. Oprócz tego posiada cech jeszcze dwie księgi protokołowe z r. 1729, które do r. 1754 prowadzone są wyłącznie w języku polskim. Długoletnim cechmistrzem (od r. 1910) jest Grzegorz Krain; jemu mamy do zawdzięczenia, że mimo zabiegów muzeum gliwickiego, które owe przedmioty chciało nabyć, te drogocenne pamiątki polskie zostały nam zachowane, albowiem stanowczo sprzeciwiał się ich sprzedaży.

Cech sukienniczy otrzymał od magistratu swoje ustawy dnia 27 stycznia 1655 r., które dnia 13 grudnia 1669 hr. Jerzy Fryderyk Henckel von Donnersmarck zatwierdził. Pieczęć: nożyce, nad niemi grępla (rodzaj szczotki), której rękojeść leży między nożycami, a od niej na każdą stronę zwisa pasek, względnie nitka. Sukiennikom nie wolno było taniej sprzedawać łokieć sukna niż za 12 czeskich. Do folowania sukien utrzymywał dziedzic hr. Henckel osobny zakład w Tarn. Górach, gdzie każdy mistrz był obowiązany oddawać do wałkowania sukno.

Cech rzeźnicki otrzymał od magistratu swoje ustawy dnia 16 lipca 1643, które napisane były w języku polskim i niemieckim i do dziś dnia znajdują się

jeszcze u cechmistrza.

Cechowi tkackiemu ustanowił magistrat statuty dnia 22 grudnia 1670, które zatwierdził hr. Henckel dnia 28 października 1681.

Cech stolarski - bednarski - kołodziejski odebrał swoje statuty od magistratu dnia 2 grudnia 1671 r. Obcym mistrzom zabroniono sprzedaży swoich wyrobów w mieście, z wyjątkiem jarmarków.

Cech piekarski otrzymał ustawy dnia 28 kwietnia 1719 r. Z zatwierdzeniem 12 mistrzów. Od każdej piekarni opłacono jednorazowo 15 talarów, a następnie rocznie 4 talary do kasy miejskiej. Oprócz tego był cech obowiązany na święto Bożego Narodzenia dostarczyć mistrzowi górniczemu, burmistrzowi, pisarzowi i radnym miejskim po jednej ładnej pleciance (strucli).

Kuśnierze, których było sześciu, przystąpili w r. 1599 w niedzielę na ostatki do cechu w Bytomiu. W r. 1638, gdy ich już było 20, założyli własny cech w Tarnowskich Górach, a dnia 25 lutego 1638 r. Otrzymali od magistratu swoje statuty. Pieczęć cechu, udzielona dnia 30 grudnia 1638 r. Wykazywała: w dolnym polu na czarnym tle stojak, obwieszony białymi skórkami, w górnym polu na złotem tle młotki górnicze na krzyż złożone, a nad niemi biały gołąb z gałązką w dzióbku.

Cech kowalski - ślusarski - puszkarski otrzymał w r. 1658 swoje ustawy, równobrzmiące z ustawami cechu bytomskiego z dnia 2 lutego 1616. Między

innymi przepisami statutu mistrzom nie było dozwolone chodzić po rynku lub ulicach bez kapelusza, zaś każdy członek cechu, który zniesławił obcą kobietę, karany był jednym dukatem węgierskim.

W Tarn. Górach również istniał cech zduński (kaflarski), lecz ustawy jego zaginęły. Zdunowie obowiązani byli dziedzicowi stawiać i czyścić wszystkie piece bezpłatnie.

Dawniejsze ustawy cechów regulowały przede wszystkim stosunek mistrza do ucznia, względnie czeladnika, oznaczały płacę pracowników, obowiązki wobec władzy i ceny wyrobów w celu wykluczenia wzajemnej konkurencji.

Przez ordynację procederową z dnia 17 stycznia 1845 uległy cechy ogólnemu przekształceniu. Niektóre stare cechy zostały rozwiązane i na nowo założone, względnie w razie niedostatecznej liczby członków połączone zostały z pokrewnymi cechami, np. cech kuśnierski - siodlarski - rymarski - powroźniczy.

Wynalazki różnych maszyn na schyłku 19 wieku zastępujących siły ludzkie, podkopały byt rzemieślników tak dalece, że stan rzemieślniczy całkiem podupadł. Zniknęły z czasem różne rzemiosła, a istniejącym jeszcze utrudniają egzystencję wyroby fabryczne nadmierną konkurencją, wskutek czego dawne przysłowie: "rzemiosło ma złotą podwalinę" w duszy niejednego biednego mistrza wzbudza tylko żalosne wspomnienia.

Zatrucie księży. [Winkler: Historische Nachrichten v. Tarnowitz]

Po strzeszczeniu pierwszej ery górnictwa i przeglądzie cechów rzemieślniczych w Tarn. Górach z minionych wieków powracam znów do historii miasta, tak ściśle związanej z dziejami kościoła w powojennych czasach trzydziestoletnich zaburzeń religijnych.

Przodkowie nasi kierowali się według pięknej, chrześcijańskiej zasady, módl się i pracuj. Jak byli pracowici i pilni, tak też pobożni, a modlitwa i praca stanowiły dla nich ten jeden jedyny życiodajny źródło, z którego czerpali oni otuchę do trudnej mozolnej pracy w górnictwie. Aczkolwiek podzieleni byli na dwa obozy religijne, a po tej i owej stronie panowały jeszcze waśnie, to jednak nikogo nie można posądzić o podłe pobudki, gdyż każdy według swego najlepszego zdania chciał służyć Panu Bogu.

Po śmierci księdza Maciejczyka w r. 1661 przejął tutejszą parafję ks. Jan Ignacy Klaybor, polecony przez śląską komorę, który z powodu napaści na niego ze strony protestantów musiał opuścić korzystną posiadłość w Pruśnicach w powiecie Milicz, diecezji wrocławskiej. Pragnął on przyjść między swoich, bo był synem tutejszego rektora (miał jeszcze dwóch braci, będących również księżami, Aleksandra i Franciszka, którzy później tarnogórska parafję prowadzili), lecz protestanci czynili różne zabiegi, aby uniemożliwić jego wprowadzenie.

W dzień jego inwestytury, spożywszy podczas uczyty nieco potraw i wypiwszy tylko nieco wina na cześć zaproszonych gości, między którymi także dwóch protestantów się znajdowało, ciężko zachorował nagle

przy stole, w następstwie czego w 10 dni później zmarł. Ogólnie twierdzono, że źli i nieprzychylni ludzie go zatruli. Pogrzebano go w kościele parafjalnym przed głównym ołtarzem w ostatnich dniach lipca 1662 roku.

Na jego miejsce przybył w sierpniu 1662 r. ksiądz Marcin Guttman, który wobec protestantów łagodnie i familjarnie postępował, przez co nie zdobył sobie szacunku u katolików, raczej odtrącił ich od siebie; zaś między protestantami zdobył sobie wielką przyjaźń, która atoli zmieniła się w ogólną nienawiść, kiedy celem nawracania ich powołał do Tarn. Gór w r. 1664 jezuitę ks. Abrahamowicza. Nie bez podejrzenia o otrucie, w kwiecie wieku zmarł wskutek nagłej, ciężkiej choroby pod koniec maja 1665 r. Jeszcze dnia 17 maja spełniał wszystkie duszpasterskie obowiązki i był wogóle zdrowym i silnym człowiekiem. Po śmierci opuchnął na całym ciele, tak że w twarzy jego zaledwie człowieka można było rozpoznać.

Zaopatrzony na śmierć, zmarł z prawdziwą skruchą w sercu. Pogrzebano go przed wielkim ołtarzem.

Do dnia 24 czerwca 1665 administrował w kościele jezuita Piotr Abramowicz, a następnie objął probostwo ksiądz Aleksander Klaybor. O nim późniejszy ks. Franciszek Klaybor pisze: Był on dzielnym i prawdziwie uczonym człowiekiem, dekorowanym najwyższymi godnościami wszystkich wolnych sztuk (był doktorem św. teologii) i u wszystkich wysokich panów chętnie widzianym dla swojej uprzejmości i zdolności w wykonywaniu wielkich zadań. Osobliwie lubianym był od księcia Lotaryńskiego, kadyndata na koronę polską,

przebywającego wówczas pewien czas w Tarn. Górach. Równocześnie był proboszczem w Chruszczobrodzie i położył wielkie zasługi w wykorzenianiu protestantyzmu.

Drobne wiadomości u schyłku 19 wieku i początku 20 wieku.

Gimnazjum, które do roku 1870 umieszczone było w starej szkole górniczej naprzeciw kościoła katolickiego otrzymało w tym samym roku swój własny gmach przy placu Wolności.

W wojnie prusko - francuskiej poegło z całego powiatu 12 ludzi. Wielki kryzys gospodarczy, jaki po wojnie nastąpił i drożyzna trwała przez kilka lat. Ogólny i wielki ruch budowlany zaczął się około r. 1878, tak zwany czas twórczy.

W roku 1873 powiat bytomski został podzielony i utworzono osobny powiat tarnogórski, do którego obszaru należały także po plebiscycie niesprawiedliwie do Niemiec przydzielone najlepsze polskie miejscowości: Mikulczyce, Wieszowa. Grzybowice, Stolarzowice, Górniki, Ptakowice, Broślawice, Kępczowice, Wilkowice, Miedary i Laryszów. Ostatnia wioska liczy około 50 procent protestantów i głosowała w tej samej mierze też za Niemcami, zaś wszystkie inne miejscowości głosowały w olbrzymiej większości za Polską.

Dnia 19 lipca 1884 odbyła się w Tarn. Górach wielka uroczystość z okazji setnej rocznicy nowoodkrycia pierwszych kruszców na kopalni Fryderyka. W tym samym

miesiącu rozpoczęto budowę lecznicy brackiej przy ulicy Lublinieckiej.

Miasto wybudowało w r. 1885 przy ulicy Przemysłowej szpital, stary szpital zaś przed bramą Gliwicką został sprzedany i zniesiony.

Wskutek prześladowania Polaków podczas walki kulturalnej dużo rekrutów uchylało się od służby wojskowej. Lista rekrutów z całego dawniejszego powiatu bytomskiego, którzy się do wojska nie stawili, wykazując w r. 1885 - 90 osób, w 1886 - 121 osób.

Ceny zborsza - za 100 kg w r. 1890:

pszenica 20 mk, żyto 17.50 mk, jęczmień 15,10 mk, owies 13,50 ml. Za kilogram masła płacono 2,20 ml, kopę jaj (60 sztuk) 3.00 ml, ziemniaki 100 kg 5,00 mk.

Celem wybudowania rzeźni miejskiej i zakupu domu domu dawniejszego urzędu górniczego względnie sądu, miasto zaciągnęło w r. 1891 pożyczkę w wysokości 180.000 mk. Otwarcie rzeźni nastąpiło dnia 1 listopada 1891 r.

Pierwszy spoczynek niedzielny w handlu zaprowadzony został dnia 3 lipca 1892 r. tem, że sklepy zamknięto o godz. 2 popoł.

W roku 1892 wybudowano fabrykę papieru na Czarnej Hucie.

W roku 1893 gmina ewangelicka obchodziła rocznicę 150 swego istnienia.

Gmach sądowy przy ulicy Lublinieckiej zbudowany został w r. 1895.

Na miejscu dawniejszego sądu i urzędu górniczego wybudowało miasto w roku 1898 dzisiejszy ratusz w stylu odrodzenia. Poświęcony został tegoż roku, dnia 11 sierpnia, w obecności prezydenta regencji i hrabiego Guido Henckel von Donnersmarck. Pomnik Jerzego Brandenburczyka,

umieszczony we frontonie magistratu, jest podarunkiem powiatu i uroczyście oddany został dnia 15 listopada 1899 r.

Po 44 letniem istnieniu zastanowiono hutę żelaza na Płóczkach dnia 1 stycznia 1902 r.

Za przyczyną i zasługą ówczesnego księdza proboszcza Kokota i burmistrza Ottego został w 1903 założony park miejski na zniszczonych dawniejszem górnictwem polach po lewej stronie szosy do Tarnowic Starych. Ks. Kokot podarował na ten cel poleć ziemi, którą przedtem zakupił za 5000 mk.

Stary ratusz, który przez 300 lat służył swojemu celowi, został w r. 1908 zniesiony i na miejscu tem wybudowano dom Banku Stowarzyszeń.

W. r. 1908 wybudowano przy ulicy Sobieskiego duży gmach szkolny i halę gimnastyczną, w r. 1914 seminarjum nauczycielskie i koszary piechoty i jazdy.

Domy dla urzędników.

Już przed wojną światową dał się odczuwać wielki brak mieszkań, spowodowany głównie przez napływ urzędników.

Za pomocą hojnych zapomóg państwowych Towarzystwo budowania mieszkań dla urzędników wybudowało w czasie przedwojennym 20 okazałych domów przy ulicy Sienkiewicza, Kościuszki, Powszańców, Nakielskiej i t .d., liczących razem 153 mieszkań. Członkami tegoż towarzystwa byli przeważnie urzędnicy Spółki brackiej, z Karłuszowca i kolei.

Dom ludowy. - Dawniejsza loża.

Żadne miasto na Śląsku i w sąsiednich dzielnicach nie posiada tak wspaniałego, własnego gmachu i sali dla celów towarzyskich i oświatowych jak Tarn. Góry, gdzie towarzystwa otrzymują dla swoich zebrań i przedstawień teatralnych bezpłatne umieszczenie. Niktby dalej nie przypuszczał, że dobrodziejstwo to mamy do zawdzięczenia wolnomularzom, którzy ten gmach bynajmniej nie dla nas, lecz dla swoich celów wybudowali. Na początku 19 wieku i w następujących dziesięcioleciach Tarn. Góry były ośrodkiem ruchliwego górnictwa kruszcowego i rudnego, jak również znacznego przemysłu i handlu, więc miastem licznych i dobrze opłacanych urzędników i przedsiębiorców, pochodzących przeważnie z protestanckich Prus. Oni tu założyli w r. 1816 lożę masońską pod nazwą Silberfels i znaną ofiarnością dla swoich celów składali się na wybudowanie własnego gmachu, który został w roku 1858 wykończony. Zebrania braci masońskich odbywały się w r. 1816 i następnych latach. W ówczesnym hrabiowskim zamku przy ulicy Zamkowej, mianowicie u ich mistrza radcy górniczego Augusta Boscampa, który pochodził z Bukowiny i był nazywany Lasopolskim. W r. 1834 przeniesiono lożę do domu nr. 245 na Lyszczu, a dnia 16 stycznia 1858 odbyło się poświęcenie nowo wybudowanego gmachu. Dziś z pewnością żadna korporacja nie zdobyłaby się na takie dzieło. Wskutek upadku górnictwa koło Tarn. Gór i zastanowienia huty żelaza wyprowadzili się urzędnicy, ostoja loży, a pozostałym nie starczyło na utrzymanie tak imponującego gmachu. W r. 1903 loża masońska została przeniesiona do Bytomia, a dom odstąpiono miastu pod warunkiem, że służyć powinien bezpłatnie celom

humanitarnym i że nie wolno w nim urządzać zabaw tanecznych, ani wyszynku. Miasto dało wszystko urządzić i dnia 13 lutego 1904 został dom ludowy uroczystym poświęceniem oddany nowemu celowi.

Bractwo strzeleckie.

Po zdobyciu Śląska przez Prusy pod Fryderykiem wszystkim urzędy w naszym mieście obsadzone zostały dawniejszymi, wysłużonymi żołnierzami i oficerami pruskimi. Zostawiono im broń pań i na rozkaz króla odbywali od czasu do czasu ćwiczenia strzeleckie, przez co stworzono rodzaj pogotowia wojskowego, które, aczkolwiek nie liczne, z bronią w rękę skutecznie mogło się przeciwstawić ludności tubylczej, niezadowolonej z rządów zaborców. Taki stan niepewny trwał po wojnie siedmioletniej około 15 lat, w którym to czasie obywatele nawiązali przyjazne stosunki z najeźdźcami i chętnie też brali udział w ćwiczeniach strzeleckich. Gdy nastąpiły czasy pogodzenia się z nowymi rządami, pogotowie wojskowe straciło na znaczeniu, przetwarzało się powoli na towarzystwo obywatelskie, które swoje ćwiczenia strzeleckie odbywało na Płóczkach. Liczba członków ciągle wzrastała, a co niedzielę i święta urządzano w ogrodzie Halauera, zabawy połączone ze strzelaniem do stojącego tam od dawna muru strzeleckiego. Każdy strzał opłacany był 1 czeskim, a ze zbioru tych składek po odtrąceniu kosztów udzielano różnych nagród. Na początku roku 1780 pertraktowano w sprawie założenia samodzielnego towarzystwa strzeleckiego i w tym celu sprowadzono ustawy raciborskiego bractwa strzeleckiego, według

których dnia 6 kwietnia 1780 r. uchwalono własne statuty. Zarząd składał się: z inspektora, dwóch mistrzów strzeleckich, pisarza i celownika, których wyrbrano większością oddanych głosów całej kompanji, zaprzysiężono i potwierdzono przez magistrat.

Każdy strzelec wpłacał do kasy za inkorporację 5 czeskich i wpłaty te powtarzano co dwa lub trzy lata, celem uzasobienia kasy. Z funduszków tych w razie śmierci katolickiego członka zakupywano za 2 talarki solenną mszę, w której każdy katolicki strzelec pod karą 2 czeskich powuinien był uczcnić, zaś w razie śmierci ewangelickiego członka wypłacano wdowie 2 talarki zapomogi pogrzebowej, a każdy strzelec jego wyznania obowiązany był, pod równą karą, brać udział w pogrzebie.

Cechy rzemieślnicze z wielką życzliwością odnosiły się do bractwa strzeleckiego i uchwały mu roczne składki dobrowolne mianowicie:

1. Cech szewski - 3 tal. 10. czeskich; 2. cech krawiecki - 2 tal. 20 czesk.; 3. Cech kowalski - 2 tal.; 4. cech zduński - 2 tal.; 5. cech kuśnierski - 1 tal. 10. czesk.; 6. cech stolarski - bednarski 1 tal. 10 czesk.; 7. cech tkacki - 3 tal. 10 czesk.; razem 16 tal.

Towarzystwo strzeleckie, liczące wtedy 20 członków, wybrało dnia 13 marca 1780 r. aptekarza Nobisa inspektorem, wójta Jana Jakóba Heppnera pierwszym mistrzem strzeleckim, rektora franciszka Heera drugim mistrzem, karczmarza w domu ordynacyjnym Jana Augusta Boehma pisarzem. Dalszymi członkami byli: J. B.

Heppner, Jan Heer, Jan Krystjan Heppnerr, Rother, Thienel, Szczakiel, Korwin, Herbst, Tormaly, Ludwik Bergal, Jan Kremiski, jun., Antoni Czech, Jan Gross, Jerzy Markiewka, Antoni Sperling i Franciszek Beeder.

Za celownika przyjęto szewca. Józefa Obalę. Urząd jego był płatny i połączony ze służbą ordynansa. Przy strzelaniu towarzyskiem otrzymywał dziennie 5 czeskich, przy strzelaniu o godność króla kurkowego 10 czeskich.

Pierwsze strzelanie towarzyskie odbyło się dnia 1 maja 1780 r., na króla kurkowego dnia 17 września 1780 r. Liczba członków inkorporowanych w roku założenia 1780 wynosiła 38 osób i składała się oczywiście przeważnie z urzędników pruskich i protestanckich.

Festyny strzeleckie odbywały się corocznie w Zielone Świątki, z wyjątkiem lat wojen i nieszczęść.

Pierwsze ćwiczenia strzeleckie na 120 kroków odległości urządzone były pod zwyczajną szopą. Wunikające stąd niedogodności spowodowały to, że w latach 1804 i 1805 wybudowano na dzisiejszym miejscu izbę do strzelania i dwupiętrowy dom, który w r. 1809 został powiększony dalszą przybudową. Budowa kamienicy, jak dla owych czasów nadzwyczaj okazałej, umożliwiona była przez hojne dary kilku bogatych członków i stałych składek drugich. Koszta budowy włącznie z placem, nabyciem mebli i urządzeniem pozycji strzeleckiej wynosiły przeszło 3000 tal. Podziwiać należy, że takie nieliczne towarzystwo zdobyć się mogło na tak wielkie wydatki.

W latach 1813 - 14 strzelnica służyła za

lazaret dla moskiewskiej zgrai, sprzymierzonej wówczas z Prusami, która przywlekała do kraju najgorszą zarazę. Dzięki odległości strzelnicy od miasta zaraza nie rozszerzyła się między obywatelstwem.

Z powodu różnych rozterek w ustawach, na życzenie rządu, zostały uchwalone nowe statuty i dnia 4 czerwca 1824 potwierdzone. Do zarządu należeli Boehm, Koehler, Drescher, Metzner, Gross.

Sielanka strzelecka stanowiła w owych czasach punkt zborny dla całej inteligencji, i dopiero po powstaniu w śródmieściu różnych restauracji i ogrodów dogodniejszych, straciła strzelnica swoich dawnych gości i z nimi potrzebne dochody na utrzymanie domu związkowego. Wskutek tego upadku zarząd bractwa zwrócił się w r. 1826 do magistratu z prośbą o naprawę dróg, prowadzących do strzelnicy, celem podniesienia ruchu, a również, ażeby utrzymywano dom na koszt miasta.

W roku 1830 obchodzone uroczyste 50 letni jubileusz bractwa i z tej przyczyny uruczono każdego strzelca zamiast kwaterką, półkwarterem wina i potrawami lepszymi i obfitszemi.

Kupiec J. J. Sobczyk podarował w r. 1839 herb strzelecki, widniejący do dziś dnia jeszcze nad bramą Strzelnicy.

Kiedy w r. 1848 także przez Tarn. Góry biły fale rewolucji i rozgorączkowe umysły żądały zniesienia podatków, przyczyniło się bractwo strzeleckie w znacznej mierze do utrzymania porządku. Oddział strzelców, zaopatrzony w broń palną, stanowił podstawę

zorganizowanej przez magistrat straży obywatelskiej.

W roku 1858 uchwalono nowe ustawy, które dnia 26 czerwca 1858 zostały zatwierdzone przez rząd. Bractwo otrzymało przez to prawo korporacji, t. z. prawo do nabywania nieruchomości i zaciągania długów hipotecznych, co dotychczas, aczkolwiek bractwo już od dawna to czyniło, nie było ustawowo uregulowane. Według nowych ustaw przystąpienie do bractwa było ułatwione, i każdy nieposzlakowany obywatel mógł żądać przyjęcia do bractwa.

Uprzywilejowana Apteka pod "Białym Aniołem".

W dawnych wiekach miasto samo utrzymywało aptekę w ratuszu, którą atoli zwykle oddawało w dzierżawę. Powstałe stąd niedomagania spowodowały magistrat do zwinięcia apteki miejskiej i oddania jej prywatnemu aptekarzowi.

Apteka pod "Białym Aniołem" w Tarnowskich Górach, jak wedle pisma z archiwum król. we Wrocławiu z roku 1887 wynika, miała powstać w latach 1786.

Atoli w roku 1790 magistrat Wolnego Miasta Górniczego Tarn. Gór zwraca się do aptekarza Cochlera, aby urządził tutejszą aptekę. Ten jednak odmawia, ze względu na czasy niepewne, wojenne. Był to bowiem okres rewolucji francuskiej z jednej strony, a Polska stojąc prawie przed trzecim rozbiorem absorbowana ościenne państwa politycznie, zwłaszcza Niemcy, które nakłaniały ją do zerwania sojuszu z Rosją. Z tego więc wynika, że prawdziwej daty założenia apteki

niema. Faktem jednak jest, że powstała w latach 1780-1792.

Tak więc pierwszym jej założycielem był aptekarz Cochler, długoletni burmistrz miasta, człowiek bardzo obrotny. Założył fabrykę wody sodowej i czekolady, którą jako jeden z pierwszych w Niemczech wyrabiał. Po śmierci aptekarza Cochlera apteka dłuższy czas była w zarządzie apt. Ludwika Buhli, aż w roku 1875 nabył ją na własność aptekarz Woltersdorf. Ten niedługo ciesząc się jej posiadaniem, zginął tragiczną śmiercią. Następnym właścicielem był aptekarz Loewe, przez lat z górą dwadzieścia, a po nim przeszła w ręce apt. Theodora Behnscha, od którego w kwietniu 1922 r. kupił ją dotychczasowy jej właściciel apt. Tadeusz Bogdany.

Charakterystycznym dowodem polskości tutejszej ludności, jest szczegól, że wszyscy właściciele tejże apteki zatrudniali przeważnie personel polski po większej części z Małopolski, co świadczy, że kierowali się istotną potrzebą. Tak więc prawie równocześnie ze zmianą suwerenności państwowej prastarej ziemi Piastowskiej, przeszła w ręce polskie. Apteka, jak z zapisków urzędowych obecnego jej właściciela wynika, cieszyła się zawsze jak najlepszą opinią władz przełożonych.

Apteka pod Eskulapem.

Założona została w r. 1887 przez aptekarza Jeziołkowskiego, Polaka. Po jego śmierci objął aptekę Starościk, a po nim Panofski. W r. 1921 przeszła na własność aptekarza Walentego Sojki, wielkiego działacza narodowego, który wskutek terroru

niemieckiego opuścić musiał swoją aptekę w Raciborskiej Kuźni, która to miejscowość mimo korzystnego dla Polski wyniku plebiscytowego, przydzielona została do Niemiec. Aptekarz Sojka jest prezesem związku aptekarzy Woj. Śląskiego, prezesem tow. gimn. Sokół w Tarn. Górach i radcą miejskim.

Zakład św. Józefa.

Kongregacja sióstr miłosierdzia św. Boromeusza osiedliła się w Tarn. Górach w r. 1870 i zajęła się pielęgowaniem chorych w szpitalu i po domach prywatnych. W roku 1878 nabyły siostry dom przy ulicy Gliwickiej od mistrza górniczego Edwarda Capella, gdzie sobie urządziły własny zakład pod powyższą nazwą. Grunt ten ma 19 ar 71 mtr. k.w.

Miasto w dowód uznania ich 50-cia letniej działalności w Tarn. Górach podarowało kongregacji w roku 1920 grunt przy ulicy Gliwickiej, bezpośrednio za willą dyrektora Piestraka, numer gruntowy 374 z powierzchnią 59 arów 74 mtr. kw., jednak z tem zastrzeżeniem, że w razie zwinięcia zakładu darowizna ta przypadnie miastu zpowrotem.

Dom macierzysty powyższej kongregacji znajdował się pierwotnie w Nancy (Francji) po utworzeniu prowincji niemieckiej w Trzebnicy, a obecnie po utworzeniu prowincji polskiej znajduje się w Cieszynie.

Dawniej siostry Boromeuszki doznawały wielkich względów wśród obywatelstwa, które ich materialnie bardzo wspierało; dziś

niestety są zapomniane, a choć obowiązki swoje pełnią w obecnych ciężkich czasach z podwójnym wytężeniem koło pielęgnowania chorych, w szkółkach i przytulisku dla opuszczonych dzieci, nie bywa ich praca tak opłacana, żeby z tych dochodów mogły się utrzymywać.

Zakład św. Jana.

Jako właściwego inicjatora i założyciela zakładu św. Jana całkiem słusznie uważać można księdza Nerlicha proboszcza z Piekar Wielkich. Po jego śmierci dnia 30 grudnia 1900 znaleziono w jego testamencie zapis, którym przeznaczył swój w Popielowie pod Opolem znajdujący się dom i grunt, Towarzystwu Śląskich Kawalerów Maltańskich w celu urządzenia w nim lecznicy dla alkoholików.

Hirabia Fryderyk Prażma w Niemodlinie na Górnym Śląsku, jako prezes tegoż towarzystwa, zwrócił się dnia 7 maja 1903 r. do ojca Vido ze zgromadzenia O. O. Kamiljanów z piśmienną prośbą o przyjęcie kierownictwa w mającym być założonym zakładzie. Pewien Kamiljanin dom ten oglądnięt, lecz urządzenie w nim uważał za niepraktyczne. Celem nabycia stosowniejszego domu noszono się ze zamiarem jego sprzedaży lub zamiany.

W równym czasie ksiądz Kubot, proboszcz w Miechowicach ofiarował biskupowi należący mu tam dom i grunt na ten sam cel, ażeby O. O. Kamiljanom umożliwić osiedlenie się w Miechowicach.

W pierwszych dniach miesiąca lutego 1904 r. przybył Prowincjał do Miechowic i

stamtąd wniósł prośbę do ministra dla spraw wyznaniowych o pozwolenie na osiedlenie się zgromadzenia O. O. Kamiljanów na Górnym Śląsku, która też została uwzględniona. W piśmie ministerjalnym godne zaznaczenia są następujące warunki:

Liczbę członków zgromadzenia w tym zakładzie ustala się na pięciu.

Pod wyższenie tej liczby zależne jest od poprzedniego pozwolenia ministerjalnego.

Oprócz pielęgnowania chorych dalsza działalność zakonna jest wzbroniona.

Do miejscowego zgromadzenia przyjęci mogą być tylko członkowie niemieckiego pochodzenia.

Zakład w Miechowicach, otwarty dnia 1 sierpnia 1904 r. wkrótce okazał się za szczupły, wskutek czego wyłonił się w zgromadzeniu myśl i zamiar wybudowania obszernego i wielkiego zakładu. Z tej przyczyny powołano na początku czerwca 1905 na Śląsk Ojca Adamsa, który w założeniu i kierownictwie podobnych zakładów już wielkie posiadał doświadczenia. Aby znaleźć odpowiedni dla zakładu teren, Ojciec Adams zwiedził w miesiącach czerwcu i lipcu całą okolicę Bytomia, lecz place budowlane wystawione na sprzedaż nie podobały mu się, a co się nadawało było nie do sprzedania.

Dnia 2 lipca 1905 r. odbył się odpust w Nakle pod Tarn. Górą i zaproszono dwóch przebywających w Miechowicach Ojów Kamiljanów. Obecny na uczcie obiadowej kolator kościoła. habia Henckel von Donnersmarck wypytał się dokładnie gdzie i kiedy zakład ma być wybudowany. Dowiedziawszy się, że jeszcze nie

znaleziono odpowiedniego do budowy miejsca, ofiarował takie leżące niedaleko miasta Tarn. Góry.

Uchwalono więc pozostać w Tarn. Górach i rozpoczęto kroki do zbierania potrzebnych środków na budowę tego zakładu.

Riskup pozolił na przeniesienie zakładu z Miechowic do Tarn. Gór. jedynie miał pewne wątpliwości co do udania się tego przedsięwzięcia, wyrażając się, że na Śląsku dla takiej sprawy niema takiego zrozumienia, jak na zachodzie Niemiec.

Jak bardzo żywo miasto Tam, Góry zajmowało się sprawą osiedlenia się tutaj O. O. Kamiljanów, świadczy fakt, że magistrat uchwalił bezpłatne założenie wodociągu aż do zakładu, nie wiedząc wcale jeszcze, gdzie klasztor stanie.

Miarodajnem do wyboru miejsca, gdzie dziś Zakład św. Jana się znajduje, była propozycja gminy Bobrowniki, o której zamilczeć nie można, gdyż dalsze umowy z nią są związane. Oprócz tego uważam sprawę za ważną, gdyż osiedleniu się O. O. Kamiljanów odpowiadało dogodne położenie, lecz potem Bobrowniczanie z poważnych powodów cofnęli swoją propozycję.

Dnia 24 października 1905 r. stawiło się dwóch zastępców wspomnianej gminy u księdza proboszcza Kokota w Tarn. Górach oświadczając, że uchwalono 30000 marek na budowę klasztoru O. O. Kamiljanów pod warunkiem, że zakład takie dostanie położenie, aby bobrowniczanie dogodnie mogli uczęszczać na nabożeństwa w kościele klasztornym. Jeszcze tego samego dnia Ojciec Adams udał się do hrabiego Henckla

von Donersmarck, doniósł mu o propozycji bobrowniczian i prosił o ustąpienie gruntu leżącego pod tak zwaną szubienicą.

Wygotowano piśmienną umowę, według której gmina Bobrowniki obowiązała się do zapłacenia zapomogi budowlanej w wysokości 30000 marek.

Gmina oczywiście była tego dobrego chrześcijańskiego zdania, że ponieważ ona jest polską, jej też polskie kazania i polski śpiew kościelny przynależy. W tem się atoli ogromnie omyliła. Nie otrzymała odpowiedniego przyrzeczenia, gdyż pewna miarodajna instancja była zdania, że zwyczajny lud powinien się nauczyć tego języka, jakim posłany duszpasterz włada, a nie, żeby duszpasterz kierował się życzeniami ludu, dążącemi do zachowania języka ojczystego.

Bobrowniczanie z umowy niezadowoleni odmówili zapłacenia obiecannej sumy. Odnośna instancja brała im to bardzo za złe, twierdząc, że za ich pieniądze przecież otrzymują kościół w dogodnym położeniu, ale co się tyczy polskich kazań i polskiego śpiewu, to "chłopie z Bobrownik" jest to coś innego.

30000 marek swego czasu było znacznym kapitałem, wystarczającym na budowę małego kościoła. Rozbicie umowy miało jednak swoją dobrą stronę. gdyż Bobrowniczanie nicdlugo potem wybudowali sobie własny, wspaniały kościół, a zakon O. O. Karniljanów uzyskał dogodne dla ich zakładu miejsce. Oprócz tego otrzymał w dzierżawę na 20 lat od hrabiego 50 jutrzyn (mórg) pola na ogrody i plantacje.

Dnia 20 listopada 1905 r. założono towarzystwo pod nazwą: Zakład dla uzdrowienia nałogowych pijaków T. z o. p. w Tarn. Górach. Do zarządu wybrano ojca Adamsa i dr Seifferta, do rady nadzorczej za pierwszego przewodniczącego hr. Prażmę, za drugiego hr. Henckla v. DoIlllcrsmarck i Ojca Kaschnego.

Należało teraz zebrać potrzebne fundusze. Dnia 1 grudnia 1905 wpłynęło ze zapisu ks. Nerlicha 15000 mk. uzyskanych ze sprzedaży domu w Popielowie. Dalsze wysokie składki uiszczali hr. Łazarz Henckel von Donnrcsmarck, kilka rodzin hrabiowskich na Śląsku i właściciele kopalń i hut, ks. Kubot w Miechowicach. ks. Kokot w Tarn. Górach, który zapisał zakonowi cały swój majątek. W stosunkowo krótkim czasie zebrano tak znaczną sumę jak 200000 mk. Nadszedł rok 1906 i osiągnięto pozwolenie władzy na budowę zakładu. Dnia 3 czerwca 1906 r. dokonał uroczystego założenia kamienia węgielnego ks. dziekan Koniecko z Radzionkowa w obecności całego kleru swego dekanatu. Od kościoła farnego aż na miejsce budowy ruszyła przy najlepszej pogodzie procesja w liczbie 3000 ludzi z muzyką i śpiewem, a na czele kroczyły towarzystwa z miasta i okolicy ze sztandarami.

Jeszcze przed zimą, dnia 19 października 1906 r. budowa znalazła się pod dachem, a na przyszłą wiosnę pozostały jeszcze prace wewnętrzne, które z wyjątkiem jednego nieszczęśliwego wypadku zostały szczęśliwie ukończone.

Z przygotowaniem do poświęcenia zaczęto już w pierwszych dniach maja 1907

r. Dnia 31 maja członkowie zakonu razem z 14 pacjentami wprowadzili się do zakładu i w Zielone świątki, dnia 11 i 12 czerwca odbyło się uroczyste poświęcenie. Podobnego imponującego pochodu jak wtedy Tarn. Góry do swego czasu jeszcze nie widziały. Początek jego znajdował się już przed zakładem, kiedy koniec jeszcze przechodził plac Wolności.

Budowę wykonał budowniczy Dziuba, a Ojciec Adams, dusza całego przedsięwzięcia, kierował doświadczonym okiem wszystkimi pracami.

Wobec osiedlenia się O. O. Kamiljanów ludzie innego wyznania początkowo wrogię zajęli stanowisko i ówczesny ich duszpasterz wyraził się na kazaniu: "słyszałem. że u nas wybudowany ma być zakład dla nałogowych pijaków. Wygląda to tak, jakbyśmy byli największymi pijakami".

Polscy katolicy w Tarn. Górach wobec zakazu polskich kazań i śpiewu czuli się bardzo upośledzeni, pocieszali się tylko nadzieją że może kiedyś później nastąpi jakaś zmiana i przyjdą lepsze czasy. Życzenie ich spełniło się, a niejednen z owych uczestników w poświęceniu zakładu dożył dnia Nowego roku 1924, kiedy ks. Kamiljanin Syktus Jabłoński. pochodzący z Warszawy, wygłosił w tym kościele pierwsze kazanie w języku polskim i po raz pierwszy tam zabrzmiał śpiew polski słowami dziękczynnemi: Ciebie Boże wielbimy.

Tam, gdzie w dawnych wiekach znajdowało się miejsce tracenia dla skazanych na szubienicę zbrodniarzy, wznosi się dzisiaj wspaniały gmach, mianowicie kościół ze zakładem, który ma za zadanie

zwalczanie nałogów, mogących sprowadzić ludzi na drogę do szubienicy.

Mały pagórek z drewnianym krzyżem wskazuje miejsce, gdzie dawniej kat sprawował swój smutny urząd.

Burmistrzowie miasta.

W młodości lat istnienia miasta Tarn. Góry burmistrzowie zmieniali się co rok i zwykle po upływie roku lub kilku lat wybierano ich na nowo. Wzmianki w aktach magistrackich lub kościelnych o burmistrzach w dawnych wiekach są bardzo szczupłe, oprócz tego często zamilczają nazwiska, a najrzadziej można znaleźć podpisy burmistrzów. Dalej w różnych okresach czasu wcale nie można znaleźć osoby burmistrza, gdyż przy pożarach miasta spłonęło także dużo aktów magistrackich, jest więc możliwym, że niniejsze zestawienie nie jest całkiem dokładne. Lata podane w niniejszym spisie podają ten czasokres lub rok, w jakim wzmianki o poszczególnych burmistrzach zachodzą.

Urząd burmistrza dawniej nie był płatny, lecz honorowy i piastowali go zwykle przedsiębiorcy górniczy tak zwani gwarkowie, lub jak na samym początku miasta, t. z. od czasu nadania miastu przywilejów, urzędnicy. których Jerzy Brandenburczyk tutaj sprowadził w roku 1528. Przed tym czasem z pewnością obywatele już mieli naczelnika gminy, który ubiegał się o przyznanie osadzie praw miejskich, a ponieważ górnicy i pierwsi gwarkowie byli Polakami, należy przypuszczać, że ich naczelnik, czyli pierwszy burmistrz, był Polakiem.

Z przybyciem urzędników Brandenburczyka sprawa się zmieniła, gdyż mistrz górniczy otrzymał najwyższą władzę w mieście, piastował więc też urząd burmistrza i sędziego.

Takim był od

1528 - 1539 r. Jerzy Meininger.

1539 - 1541 r. Andrzej Heidek (podpis jego bardzo nieczyt.).

1541 - 1544 r. Krzysztof Reisig

1544 r. Mikołaj Müntzer, którego uważano za leniucha.

1545 r. Jan Meisinger.

1570 r. Zmarł burmistrz Sebastjan Weidner. Według jego ostatniej woli jego żona Jadwika Szmalówna sprawiła dla kościoła drugi dzwon, który jeszcze dzisiaj istnieje.

1571 r. Jan Trapp, pochodził z Węgier, zmarł 18 lipca 1585 r.

1580 r. Dnia 1 czerwca umarł burmistrz Malcher Cygan.

1581 r. Jakób Mann.

1597 r. Dnia 15 listopada umarł konsul czyli burmistrz Stanisław Szymkowicz. Jego pomnik znajduje się w kościele po lewej stronie w murze.

1608 r. Krzysztof Sporer.

1608 - 1612 r. Jakób Gruzelko, bogaty gwarek i długoletni burmistrz wybudował w r. 1617 kościółek św. Anny (wtedy św. Jakóba) i tam był pochowany. Pomnik jego żony, Magdaleny Janickowej znajduje się w kościele farnym po prawej stronie w murze i nosi polski napis (patrz: Pomniki i zabytki).

1612 r. Balcer Man

1616 - 1617 r. Melchior Heinrich.

1630 r. Hergesell.

1632 r. Mikołaj Mężyk.

1639 r. Andrzej Paluch.

1648 r. Krystjan Kraker, tunc temporis consul i mistrz górniczy, długoletni protestancki burmistrz, mieszkał w starym zamku przy ulicy Zamkowej; przyjął u siebie w r. 1670 królową Eleonorę, żonę króla Korybuta. Płyta grobowa żony Krakera znajduje się w kościółku św. Anny.

1667 - 1669 r. Marcin Burkard.

1671 - 1673 r. Jakób Kocurek.

1673 - 1687 r. Jan Spaczek, umarł 23 lutego 1693 mając lat 82, był pierwszym katolickim burmistrzem.

1688 - 1690 r. Adam Żurek.

1691 - 1692 r. Dzielawski.

1693 - 1694 r. Kaspar Eckart.

1694 - 1697 r. Aleksander Zucher, consul huius civitatis.

1698 - 1704 r. Marcin Tresnak.

1713 - 1719 r. Bernard Bordolo. Bordolowie pochodzili z Włoch i osiedlili się tutaj razem z innymi gwarkami włoskimi.

1720 - 1735 r. Bernard Petrasz, consul Tarnomont i mistrz pocztowy, zmarł dnia 16 kwietnia 1737 r. Był majątnym obywatelem, mieszkał na rynku nr. 2, gdzie oprócz poczty jeszcze pierwszą księgarnię w Tarn. Górach utrzymywał. Liczne i hojne legaty, jakie kościołowi zapisał, świadczą o jego wielkiej pobożności i szlachetności.

1735 - 1737 r. Jan Jarząbek. Consul, zmarł 27 lutego 1737 r.

1738 - 1742 r. Jan Szóman.

1742 - 1743 r. Waclaw Weizenecker zmarł 11 listop. 1743 r.

1745 r. Jan Daniel Baumgart.

1746 r. dr. Karol Pszczyński.

1751 - 1753 r. Zócher.

1754 r. Franciszek Bernardus, consul huius civitatis, był równocześnie komendantem tutejszej załogi wojskowej i policji. Po zdobyciu Śląska przez Prusy

odebrano miastom względnie dziedzicom prawo wolnego wyboru burmistrzów, na których miejsce król stawiał wysłużonych żołnierzy. Od tego czasu burmistrz pobiera pensję, która dla powyżej mianowanego wynosiła rocznie 16 talarów, jedną struclę, 2 kwarty wina i 12 sągów drzewa na opał. Zmarł 8 grudnia 1754 r.

1756 r. Jerzy Krystjan Boehm, rodem z Brzega, burmistrz policyjny, w znaczeniu powyższego tłumaczenia, po 80 latach znów pierwszy protestancki burmistrz.

1761 - 1767 r. Jan Baumgart, burmistrz policyjny.

1773 - 1792 r. Jan Bogumił Boehm, burmistrz policyjny.

1792 - 1807 r. Aptekarz Cochler.

1807 - 1822 r. Kaliszek.

1823 - 1841 r. Józef Waniek, zmarł 17 czerwca 1842, mając lat 70.

1842 - 1849 r. Antoni Klausa. Był wychowankiem żupnika de Beyma, i przez własną siłę i zdolności wzbił się ze skromnej posady asystenta kasowego na urząd rendenta, z tego na burmistrza naszego miasta, a później w roku 1849 na generalnego dyrektora dóbr hrabiego Ballestrema. Umarł w Mysłowicach.

1849 - 1860 r. Rudolf Malchów (do 31 lipca 1860 r.)

1861 - 1867 r. Hugon Jacobi (do 31 lipca 1866 r.)

1867 - 1876 r. Henryk Engel (od 15 lipca 1867 do 31 grudnia 1875 r.)

1876 - 1877 r. Wilhelm Valtmann (od 1 czerwca 1876 do 30 kwietnia 1877).

1877 - 1879 r. Hildebert Guricke (od 1 lipca 1877 - 21 sierpnia 1879).

1880 - 1892 r. Edward Henke (od 19 stycznia 1880 - 23 stycznia 1892).

1892 - 1901 r. Szymon Kolitschke (od 25

stycznia 1892 - 31 grudnia 1901).

1902 - 1921 r. Ryszard Otte (od 10. 3. 1902 do jego śmierci w wrześniu 1921).

1921 r. Emil Gajdas komisarycznie podczas powstania.

od roku 1922 Michatz Leopold.

Wzmaganie się ruchu narodowego.

Zwykle na początku każdego nowego stulecia rodzą się w umysłach ludzkich różne proroctwa dotyczące przyszłości w nadchodzącym wieku. Podobnie też na początku 20 wieku nieomal we wszystkich narodach cywilizowanych przepowiadano i odczuwano bliskości jakiejś wielkiej i światowej wojny, mającej wybuchnąć w r. 1914.

W narodzie polskim odżyła nadzieją w lepszą przyszłość; i wiara niezłomna, że niedługo Polska powstanie, a to właśnie; wskutek ogólnie przepowiedzianej wojny. Ożywił się ruch; narodowy na wszystkich ziemiach polskich, poczyniono tajemnie lub otwarcie wielkie przygotowania, założono organizacje - słowem: oracz w nowej wiosnie zaczął pracować, orał swój grunt i zasiał ziarenka z pełni dłoni. Nie ostatnią była ziemia śląska, nic ostatnim królewski szczepek piastowy. Towarzystwa polskie powstawały jak grzyby po deszczu, to Sokoły, to towarzystwa śpiewackie, związki zawodowe, towarzystwa obywatelskie, abstynenckie jak Eleuterja i Eleusis, gospodarcze jak Rolnik, banki ludowe i.t.d.

Rząd pruski bacznie okiem śledził ruch narodowy i różnemi prawami wyjątkowemi zamierzał go zdusić. Nieomal wszystkie towarzystwa polskie zadeklarował za polityczne przez to postawił je pod dozór policyjny, to znaczy, że członkowie zgłoszeni

musieli być do policji i na zebraniach dozorował policjant, który często bez ważniejszego powodu zebranie rozwiązywał. Tym sposobem rząd nietylko uniemożliwił urzędnikom przynależenie do jakichkolwiek polskich stowarzyszeń, ale jeszcze osiągnął to, że nawet szerokie mas społeczeństwa stroniły od polskich związków z obawy przed utratą pracy i chleba. Należało mieć sporą dozę odwagi cywilnej, by być członkiem polskiego towarzystwa, jednak ludzi takich nie zabrakło.

W tem trudnem położeniu polski ruch narodowy na Śląsku doczekał roku 1903 i ówczesnych wyborów do parlamentu niemieckiego. Większość księży, mających na lud wielki wpływ, popierała kandydatów katolickiego stronnictwa niemieckiego (centrum), zaś skromny i ustępliwy Napieralski w Bytomiu, który sprawę unarodowienia Śląska chciał przeprowadzić łagodnie, wysunął kandydaturę polską jedynie dla powiatu bytomsko-tarnogórskiego w osobie Teofila Królika w Tarnowskich Górach, który miał być osobą ugodową między niemiecką partją katolicką i nowo powstałym polskim stronnictwem narodowym na Śląsku i jako poseł wstąpić frakcji centrowej. Odważni działacze narodowi jednak otwarcie wystąpili z własną listą wyborczą, a byli to Wojciech Korfanty i Jan Kowalczyk w Katowicach, dr. Niepomucen Stęślicki w Siemianowicach, dr. Józef Rostek w Raciborzu, ks Rogowski w Jędrysku i cały szereg innych. Korfanty i Kowalczyk byli założycielami redaktorami gazety "Górnoślązak" w Katowicach, a za przyczyną komitetu wyborczego rozdawano bezpłatnie ich gazety między ludem. Nie było domu, nie było chaty dokąd wtedy "Górnoślązak" by nic dotarł, nie było pana,

nie było chłopa, którzyby tej gazety nie dostali do rąk i nie przeczytali odważnej odezwy, kończącej się hasłem: "Precz z centrum! Niech żyje polskie stronnictwo narodowe, niech żyje polski lud na Górnym Śląsku!"

Wówczas miałem lat 16, a odezwa ta nie tylko napełniła serce moje nieograniczoną radością, lecz jeszcze wydawała mi się jako błoga zwiastunka bliskiego zmartwychwstania Polski, urzeczywistnienia moich marzeń z lat dziecińczych.

Lud polski na Śląsku obudził się ze snu wiekowego i po raz pierwszy w dziejach stanął do walki przeciw potężniejszemu od niego wrogowi. Lecz był to dopiero początek. Nie wszędzie można było organizować polskie komitety wyborcze, gdyż odmienne panowały stosunki w poszczególnych powiatach.

W okolicach przemysłowych, gdzie górnicy lub robotnicy zorganizowani już byli w jakichkolwiek towarzystwach polskich, sprawa narodowa już miała silniejszą podstawę, lecz w okolicach rolniczych, wśród powolniejszej, konserwatywnej ludności, trudno było znaleźć ludzi do komitetów wyborczych, gdyż księża niemieccy zajęli wobec nich wrogie stanowisko.

Wynik wyborów, mimo niepełnego zwycięstwa polskiego stronnictwa narodowego z wyżej wymienionych powodów, był wprost zdumiewający. Prawie we wszystkich powiatach Polacy zdobyli blisko połowę wszystkich oddanych głosów, tylko z tego powodu, że na niemieckich kandydatów katolickich głosowali obok szeregów obalamuconego przez księży niemieckiego ludu polskiego wszyscy ewangelicy, żydzi i masoni, Polacy dla braku

kilkuset głosów ulegli, prócz powiatu katowickiego, gdzie wybrano Wojciecha Korfantego jako pierwszego posła polskiego ze Śląska z programem narodowym do parlamentu niemieckiego.

Sprawa wyborcza w powiecie bytomsko-tarnogórskim była odmienna. W osobie lojalnie usposobionego Teofila Królka, popieranego przez "Katolika", uważało centrum całkiem słusznie Polaka i dlatego wsunęło własną kandydaturę, zaś polskie stronnictwo narodowe, według swego programu, wystąpiło z osobnym kandydatem dr. Stęślickim z Siemianowic który w powiecie naszym nie był znanym. Ogólna znajomość Królka między ludem odniosła zwycięstwo: Królik otrzymał 20145 głosów, socjalista 10258, kandydat centrowy, radca sądowy Antes 7 926 i dr. Słicki 1 284 głosów. Przy ścisłych wyborach między Krokiem i socjalistą uzyskał Królik 28475, socjalista 12421 głosów. W Tarn. Górach padło na Królka 1025, na socjalistę 139 głosów. Tutejsi katolicy Niemcy prawdopodobnie wstrzymali się od głosowania przy ściślejszych wyborach, gdyż uprawnionych do głosowania było tu 2225 osób. Teofil Królik urodził się dnia 27 kwietnia 1851 w Tarn. Górach z rodzin górniczej. Sam był górnikiem a jak zwykle górnicy chętnie zaglądają do książek i gazet polskich, tak i on kształcił się, jak mu na to jego skromne zarobki pozwalały. Miał bystry rozum i wielką zdolność; był dobrym mówcą i organizatorem, przez co dostał się na przewodniczącego związku górników, najsilniejszego zrzeszenia zawodowego na Śląsku. Cechą jego życia była pobożność i bogobożność, jak również miłość ludu polskiego, z którego pochodził. Codzienną pracę w ciemnym łonie ziemi zaczął z

Bogiem, ukląkł na kolana, pomodlił się i pokropił święconą wodą.

Był więc tym starym typem górnika, który istniał od pierwszych czasów górnictwa na Śląsku i który się nam zachował do początku 20 wieku. Jego wzorowa oszczędność umożliwiła mu dwukrotny wyjazd do Rzymu i do Lourdes we Francji, pierwszy raz w roku miłościwym 1900, drugi raz w roku 1914. a więc w czasie, kiedy nie był posłem. Zaznaczyć należy jeszcze, że za czasów jego posłowania posłowie, oprócz wolnej jazdy do stolicy i z powrotem, nie pobierali żadnych djet, musieli się więc utrzymywać z własnych środków. Trzy lata później zrzekł się mandatu poselskiego, aby miejsce zrobić Adamowi Napieralskiemu, który po ugodzie z polskim stronnictwem narodowym przeszedł ze swoją gazetą do obozu narodowego. Przy nowo rozpisanych wyborach uzupełniających wybrano Napieralskiego ogromną większością głosów. Polski ruch narodowy swego czasu już znaczne był zrobił postępy, na co rząd i parlament niemiecki odpowiedziały zakazem używania mowy polskiej na publicznych zebraniach.

Aby polskim towarzystwom lub instytucji finansowej dać jakieś umieszczenie, nabył w r. 1911 dyrektor kopalni Jan Bondkowski, rodowity Tarnogórzan, który długie lata pracował za granicą, dom na rynku nr. 17 (podsienie).

Za przyczyną aptekarza Wolskiego Michała z Bytomia i za pomocą tutejszych i okolicznych obywateli został w r. 1911 otwarty w tym domu Bank ludowy, gdzie Teofil Królik otrzymał posadę, na której pozostał do swojej śmierci, t. j. do dnia 20 sierpnia 1923 roku.

Po założeniu Banku ludowego Jan

Bondkowski odstąpił posiadłość polskiemu towarzystwu budowlanemu Silesia, a akcje tego towarzystwa później nabył Bank ludowy, który podczas swego istnienia rozwinął błogą działalność. Każdemu rolnikowi, małemu kupcowi, rzemieślnikowi i robotnikowi kredyt stał otwarty i chętnie bywał udzielany, a niejeden mieszkaniec naszego powiatu, dzisiejszy swój dobrobyt ma do zawdzięczenia Bankowi ludowemu. Powojenna dewaluacja pieniędzy, kiedy dwa biliony marek niemieckich równały się jednej marce złotej, a 1 milion 800 tysięcy marek polskich jednemu złotemu polskiemu, zrujnowała bank zupełnie. Ażeby przynajmniej urzędnikom zabezpieczyć byt, Bank ludowy został w roku 1924 zlikwidowany i posiadłość banku odstąpiona Górnośląskiemu Bankowi Handlowemu w Katowicach za pewną ilość jego akcji, celem zabezpieczenia członków i depozytorów. Akcje te następnie okazały się jako niespieniężalne, gdyż Górnośląski Bank Handlowy dom sprzedał i rozwiązał się. Przepadł cały majątek.

Kiedy przepowiadana wojna światowa wybuchła w roku 1914 sympatie wszystkich narodo uświadomionych Polaków na Śląsku stały po stronie koalicji, albowiem rząd pruski wszystko uczynił, aby lud polski wynarodowić i uciemieżyć, a li tylko ze strony koalicji można było spodziewać się wskrzeszenia Polski.

Na polach bitwy we Flandrji (północna Francja) zdruzgotana została potęgą niemiecka i dnia 11 listopada 1918 roku runął w gruzy ongiś tak potężny gmach cesarstwa niemieckiego. Sam byłem świadkiem, jak w ów dzień w przeciągu pół godziny w regimencie gwardji cesarskiej znikła wszelka dyscyplina, i jak z ramion

oficerów zdarto galony. Rewolucja zmiotła z tronów wszystkich panujących i rządy zdobyło stronnictwo socjalistyczne, wprowadzające w życie tak zwane rady robotnicze i żołnierskie w każdej miejscowości. Również w Tarn. Górach wybrano wtedy taką radę przez aklamację na rynku, zaś Polacy organizowali polskie rady ludowe w całym powiecie pod przewodnictwem aptekarza Gajdasa, Szylera z Radzionkowa oraz Jana Waliski z Reptów i kupca Józefa Nowaka z Miasteczka.

Między warunkami pokoju podyktowanymi Niemcom przez ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Wilsona, ustanowiony był punkt 13, według którego wskrzeszonej Polsce przydzielono wszystkie ziemie zamieszkiwane przez ludność polską, więc Pomorze, Poznańskie i Górny Śląsk aż poza Odrę. Aczkolwiek Niemcy postawione warunki musieli przyjąć, dalecy byli od tego, aby je też spełnić i rzucili na Śląsk i inne dzielnice silne oddziały wojskowe, tak zwany "grenszuc", który następnie dopuszczał się różnych nadużyć.

Wieść o przyłączeniu Górnego Śląska do Polski wywołała między ludem nieograniczoną radość, jedynie w miastach gdzie germanizacja w ostatnim stuleciu zrobiła wielkie postępy, ludność podburzona przez urzędników obawiających się utraty posad, zajęła wrogie stanowisko wobec Polski. Przydzielenie całego polskiego Śląska do Polski było zupełnie usprawiedliwionem, albowiem nawet statystyka niemiecka wykazała dla tej części 80% ludności polskiej. Oprócz tego było znaną rzeczą, że przy przedwojennych wyborach do parlamentu niemieckiego zdobyli Polacy większość w siedmiu powiatach po prawym

brzegu Odry. mimo, że szeregi nieświadomionego ludu głosowały wskutek nacisku i polecenia przez księży za kandydatami partji niemiecko-katolickiej.

Na rozkaz rządu pruskiego musieli urzędnicy na wiosnę 1919 r. urządzać publiczne demonstracje i wiece przeciw przyłączeniu Śląska do Polski i wysłano głośne protesty. Także na rynku w Tarn. Górach odbył się taki wiec, gdzie nawet jeden z Niemców przemawiał po polsku. Wiece takie i demonstracje udały się jedynie po miastach, natomiast nie odważyli się Niemcy udać na wsie, gdzie rozbić tych wieców było pewne.

Wielki błąd naszych polityków leżał w tem, że w gazetach polskich zawezwano ludność polską do spokojnego zachowania się wobec demonstracji niemieckich, wskazując im nienaruszalność warunków Wilsonowskich. W innym bowiem razie i po miastach rozbite by zostały niemieckie pochody i wiece, gdyż Górnoszlązak doskonale potrafi się bronić, a do nieszczęsnego plebiscytu i krwawych powstań nie byłoby przyszło.

Przyłączenie całego polskiego Śląska do Polski było nań zapewnione, więc po miastach zaczęły się organizować komitety przygotowawcze do objęcia władzy, gdyż spodziewano się wkroczenia wojska polskiego w najbliższym czasie. Wobec wrogiego usposobienia ludności miejskiej i wojska niemieckiego, komitety polskie narazie tylko mogły pracować potajemnie. W Tarn. Górach organizowanie takiego komitetu ujął w swe ręce Jan Bondkowski. Pamiętnem w jego rodzinie i zacnej osobie jest to, że stanowi on łącznik między starodawną polską inteligencją na Śląsku a dzisiejszą nowo stwarzającą się. Narodził się

dnia 8 lipca 1859 r. w Tarn. Górach i absolwował tutejszą szkołę górniczą, zajął następnie stanowisko zarządcy kopalni w Małopolsce i w innych krajach, a powróciwszy w roku 1910 do rodzinnego miasta, stanął na czele ruchu narodowego. W roku 1920 wybrano go burmistrzem w Miasteczku, w powiecie tarnogórskim, który to urząd około 3 lata piastował. Był on więc po wiekach znów pierwszym polskim burmistrzem na Górnym Śląsku. Z powodu bliskości Miasteczka i konieczności pozostania na tutejszej placówce polskiej, nadal zamieszkiwał w Tam. Górach.

Wiosna roku 1919 nadzwyczaj była ruchliwą i pełną wielkich oczekiwań. Trzeba było organizować, przygotowywać i tworzyć, a inteligencji było mało. Do pierwszego tajnego komitetu polskiego pod przewodnictwem Bondkowskiego należeli Królik Teofil, Wołczyk Wilhelm, Ochman Stanisław, Michalik Stanisław, Blachowski Stanisław, Janicki Stanisław, Kaźmirowski Roman, Cuber Wincenty, Kaczor Jan, Wyczyszczok Bonifacy i księgarz Jan Nowak.

Dnia 3 maja 1919 r. założono tu Towarzystwo czytelni ludowej. Pierwszym bibliotekarzem był księgarz Jan Nowak, po nim pani Anna Kaźmirowska. Dnia 24 lipca 1919 r. założono kółko śpiewackie Mickiewicz, którego prezesem został Wincenty Cuber. Kasyno obywatelskie, którego prezesem był Jan Bondkowski, zostało założone dnia 22 lipca 1919 r., czem ujęto w formę zebrań prawowitego towarzystwa częste niedzielne schadzki polityczne społeczeństwa polskiego. Z kółka śpiewackiego wyłoniło się w grudniu 1919 r. towarzystwo gimnastyczne Sokół, którego prezesem został Jan Talaga i również w

grudniu, dnia 26 założono tow. polek, którego przewodniczącą została pani Marja Janicka. Pierwsze polskie przedstawienie teatralne odbyło z ramienia kółka śpiewackiego dnia 29 listopada 1919r. Odegrana była sztuka "Przegrał wojnę" czyli "Wesele wiejskie" pod reżyserją Konstantego Lipskiego. Obszerna sala Domu ludowego po raz pierwszy okazała się wtedy za małą, gdyż kilkuset ludzi nie mogło otrzymać wstępu, albowiem bilety już dzień przedtem były wyprzedane. Z tego powodu powtórzono przedstawienie dnia 6 grudnia na sali hotelu Polonja.

Wskutek protestów niemieckich koalicja zgodziła się na przeprowadzenie plebiscytu na Górnym Śląsku na tych samych podstawach, jak w Szleswiku na rzecz Danji. Tam bowiem po zajęciu kraju przez Prusy w r. 1864 szeregi Duńczyków pod uciskiem pruskim opuściły kraj, więc przyznano im całkiem słusznie prawo do rozstrzygnięcia losu swojej ojczyzny, którą swego czasu pod przymusem musieli opuścić. Jeśli dopuszczenie rodowitych i wypędzonych z ojczyzny Szlezwiczów do plebiscytu uważać można było za sprawiedliwe, niesprawiedliwym było dopuszczać do tutejszego plebiscytu ludzi, co wprawdzie tutaj się narodzili, przeważnie jednak z rodzin przybyłych z Niemiec, lecz przed laty i dziesiątkami lat dobrowolnie wyprowadzili się z Górnego Śląska i w dalszych stronach znaleźli swój byt i dom, czem węzeł łączności z naszym krajem został przecięty.

Dla rozumowania różnicy między Polakami i Niemcami na Górnym Śląsku należy czynić następująca, bolesną z swoją smutną treścią, uwagę: Gdyby we walkach o wolność Śląska Polacy mieli istotnie do czynienia tylko z Niemcami, to 90

procentowa przewaga ludności polskiej nad rodowitymi Niemcami zgniotłaby wszelkie zachcianki niemieckie. Jednak stale wzrastające wpływy z zachodu, datujące się już od czasów pierwszych książąt śląskich z rodu Piastów rozbiły lud polski na Śląsku na dwa obozy, z których jeden wielbi wszystko co niemieckie i równocześnie nienawidzi zawzięcie wszystko co polskie i drugi z poświęceniem i szlachetnością broni swoich najświętszych skarbów danych mu od Pana Boga.

Trzeba więc pamiętać, że we wszystkich opisach, gdzie mowa jest o walkach czy wyborczych, czy plebiscytowych lub powstańczych, toczonych między Polakami i Niemcami, należy narodowości tak rozumieć, że Niemcami są właściwie owi Polacy, którzy ulegli germanizacji. Rodowici Niemcy stali przeważnie na uboczu, wspierali co prawda ruch przeciwpolski, ale z małymi wyjątkami nie występowali agresywnie. Już z tej prostej przyczyny, że było ich tu tylko garstka.

Pierwsi polscy radni miejscy

Po rewolucji w listopadzie 1918 r. odbyć się miały wybory komunalne na wiosnę 1919 r., które dla Polaków skończyłyby się były świetnym zwycięstwem na całym Śląsku. Wówczas to utworzono tu polityczną partję polską na cały powiat pod przewodnictwem Jana Bondkowskiego. Rząd pruski świadom niechybnej dla niemczyzny klęski, a dążący do plebiscytu, w którym za pomocą 400000 emigrantów spodziewał się zgnicenia większości polskiej, odroczył wybory na nieokreślony termin.

Dopiero, gdy koalicja postanowiła przeprowadzenie plebiscytu. czem

niebezpieczeństwo dla postulatów niemieckich, któremi uzasadniono konieczność rozstrzygnięcia o przydzieleniu Śląska do Polski w drodze głosowania ludowego, było usunięte, wybory komunalne na Górnym Śląsku wyznaczono na 9 listopada 1919 r. W Tarn. Górach otrzymały;

- partja niemiecka - 1267 głosów
- partja katolicka - 2003 głosów
- partja polska narodowa - 971 głosów
- partja socjalistyczna - 412 głosów

Wobec tego zdobyli Polacy 6 krzeseł na ogółem 30 w radzie miejskiej, czyli 21 % wszystkich oddanych głosów. Dużo polskich głosów oddano na listę katolicką, względnie socjalistyczną, zaś wielka część tutejszego ludu, przeważnie polskiego, wcale nie głosowała, gdyż 2 459 wyborców nie przystąpiło do urny wyborczej.

Do rady miejskiej weszli z polskiej strony Bondkowski Jan, Wyczyszczok Bonifacy, Skrzypczyk Juliusz, Michalik Stanisław, Zuber Wincenty i Kapuściok Juliusz; z ich grona wybrano na członka magistratu p. Michalika.

W gminach wiejskich Polacy zdobyli nieomal wszystkie mandaty. Wynik był świetnym, a gdyby wybory odbywały się przed decyzją koalicji w sprawie przeprowadzenia plebiscytu ,nigdyby do plebiscytu i podziału Śląska nie przyszło, gdyż przy wyborach komunalnych oddano 80% na listy polskie.

Przebiegłość polityki niemieckiej zwyciężyła, plebiscyt był uchwalony a emigrantom przyznano prawo do rozstrzygnięcia losów Górnego Śląska.

Pierwsze powstanie śląskie.

Ludność polska na Śląsku znajdowała się

następnie w trudnym i niebezpiecznym położeniu. Przedewszystkiem dokuczało jej wojsko i bojówki niemieckie. Na rynku i ulicy Krakowskiej w Tarn. Górach na przykład roilo się od wczesnego rana aż do późnego wieczora od obcych "gości", uzbrojonych w mocne kije i zabijacze. Przywódcy polscy nie byli pewni życia. Dlatego, żeby czoło stawić napastnikom, organizowano dla samoobrony także bojówki polskie. Żołnierze niemieccy chętnie sprzedawali karabiny i amunicję a ze strony polskiej niejedyn z uczestników wojny światowej posiadał w domu "na pamiątkę" odpowiednią broń. Któżby zresztą po niedawnej wojnie i rewolucji broni nie posiadał?

Prześladowań było bez końca a koalicja nie spieszyła się z ogłoszeniem dnia plebiscytu. Przebrała się miara cierpliwości ludu śląskiego i przygotowano się do powstania, żeby przemocą zrzucić z siebie jarzmo pruskie. Według rozkazu miano w nocy z 17 na 18 sierpnia 1919 r. wszędzie o tej samej godzinie uderzyć na załogi niemieckie, lecz w niektórych miejscowościach, zbiegiem okoliczności, zaczęła się ruchawka kilka godzin wcześniej, wobec czego załoga tarnogórska stała w pogotowiu. Dnia 18 sierpnia o godz. 2-giej nad ranem koszary przez nasze oddziały były otoczone, lecz kiedy ubezwładniano wartę i przeskakiwano parkan, cała załoga niemiecka przyjęła powstańców gęstą strzelaniną. Zaskoczeni tem powstańcy, wobec liczebnej przewagi wojska regularnego, musieli się cofnąć i broniąc się jak lwy, schronili się w okolicznych lasach. Po stronie naszej poległ plutonowy Aug. Pietryga z Radzionkowa.

W niektórych miejscowościach toczyły się walki jeszcze przez kilka dni, lecz co raz się

nie udało, trudno było naprawić. Przedewszystkiem brakowało karabinów i naboji. Powstańcy musieli uchodzić, a kto zawczasu nie uciekł, został aresztowany. Ja o tyle miałem szczęście, że udało mi się umknąć w chwili, gdy oddział wojska już stał przed moim składem, który wówczas się znajdował na podsieniu, w rynku nr. 17.

Po ogólnej amnestji wymaganej przez rząd polski, powstańcy od dnia 17 września powrócić mogli pod swoje strzechy.

Pierwsze powstanie śląskie, aczkolwiek się nie udało, przyspieszyło wkroczenie wojsk koalicyjnych na Śląsk i dnia 7 lutego 1920 r. przywitaliśmy tu artylerję francuską i piechotę (strzelców alpejskich). Po przeszło stu latach znów Tarn. Góry widziały w swoich murach wojska francuskie a dzieci przywitały ich na rynku głośnym okrzykiem: "Vive la France!" (Niech żyje Francja).

Wojsko niemieckie opuszcza Tarn. Góry.

Dzień przed wkroczeniem wojska francuskiego opuściło wojsko niemieckie nasze miasto, a w tej chwili wywiesili Polacy na domach swoich biało-czerwone sztandary, dawno na ten cel już przygotowane. Wspaniała, chorągiew powiewała z domu Banku ludowego na rynku, którą policja atoli zerwała.

Wniesiony przez Teofila Królika i Bondkowskiego protest do starosty niemieckiego miał ten skutek, że policja sama musiała sztandar przynieść z powrotem, który przypadkowo mnie został wręczony.

Z wojskiem francuskim mieszczaństwo polskie nawiązało natychmiast przyjazne stosunki. Polacy swobodnie mogli odetchnąć, a życie towarzyskie rozwijało się odtąd jak

najkorzystniej. Co niedzielę odbywały się zebrania w hotelu Prinz Regent (dziś "Pod ułem") na Nowym rynku, a sala i lokale szczelnie były przepełnione. Przemowy Bondkowskiego, Królika, Jana Kaczora, Stan. Janickiego, Jana Talagi i innych przyciągnęły i najbardziej obojętnych obywateli do naszego grona. Mieszczanom przypomniało się pochodzenie polskie i garnęli się do "Kasyna", zaś młodzież ćwiczyła się w Sokole i w kółku śpiewackim. Zapanował niesłychany zapał dla sprawy polskiej, a między wszystkimi panowała tylko jedna myśl, jedna nadzieja: Polska.

W Spółce Brackiej organizował i założył dnia 6 grudnia, 1919 Edward Galus, syn Józefa Galusa, znanego publicysty i współpracownika Katolika "Związek urzędników prywatnych", z którego później wyłonił się Związek pracowników umysłowych na Śląsku, do którego od razu przystąpiło przeszło 30 członków. Do zarządu należeli: Galus, Kapuściok Juljusz, Kiszka Ryszard, Wycisk, Szczygłowski Alojzy i Lubos J.

Bezpłatny kurs języka i literatury polskiej dla dorosłych. w którym brało udział 60 osób, urządził księgarz Nowak w lokalu Prinz Regent.

Jakoby cudem wytworzył się zastęp polskiej inteligencji, która, aczkolwiek nie wyszła ze szkół polskich, z własnej siły i z wrodzonymi Ślązakowi zdolnościami zdobyła w krótkim czasie dość potrzebnej wiedzy, umiejętności i odwagi cywilnej do mającej się toczyć walki plebiscytowej.

Ażeby także prace komunalną radnych gminnych, wybranych w listopadzie 1919 r. kierować na tor narodowy, założył Jan Bondkowski, ówczesny burmistrz

Miasteczka, Związek gmin, do którego należeli sołtysi i ławnicy. Zebrania odbywały się co drugą niedzielę przed południem w hotelu "Prinz Regent". Właścicielem tego hotelu był wówczas Karol Majowski, który mimo gróźb nie wahał się oddać swój lokal na zebranie towarzystw polskich.

Drugie powstanie.

Oburzenie nad dopuszczeniem emigrantów do plebiscytu było wielkie. Celem zmanifestowania polskości Śląska, oraz zaprotestowania przeciw dopuszczeniu emigrantów obchodzono we wszystkich miejscowościach w r. 1920 publicznie po raz pierwszy święto 3 maja. W Tarn. Górach dotąd nie widziano tyle tysięcy ludu piastowego, skupionego jedną myślą, Jedną wolą: "Nie damy ziemi, skąd nasz rod". Pochód przez miasto trwał przeszło 3 godziny, a uczestników, kroczących w szeregach, naliczyłem 15.300.

Niemcy, widząc wzmaganie się zastępów inteligencji polskiej i nieuleknioną wolę ludu, żądającego otwarcie przyłączenia Śląska do Polski, zaczęli Polaków publicznie prześladować, żeby tym sposobem lud odstraszyć i onieśmielić. Wynik wyborów do rad gminnych nic wróżył Niemcom nic dobrego, a więc jedyną drogę do utrzymania Śląska widzieli we wywoływaniu zbrojnego konfliktu z Polską, względnie koalicją. W rocznicę pierwszego powstania śląskiego. dnia 17 sierpnia 1920 r. urządziły bojówki niemieckie w Katowicach zbrojny napad na wojska francuskie i Polaków, licząc na to, że tym zamachem opanują sytuację na Śląsku, wypędzą wojska aljanckie i nie dopuszczą do plebiscytu. Powstańcy nasi jednak, to chłopi czujni i do bitwy jak do modlitwy. Zanim

bojówki niemieckie celem połączenia się z Gliwicami dosięgły krańców miasta Katowic, już natrafiły na oddziały powstańców, które jedna ulicę za drugą zdobywały z powrotem i już po kilkudniowej walce znów były w posiadaniu całego miasta.

W dziejach Śląska oznaczono owe walki, które trwały do 25 sierpnia, drugim powstaniem, albowiem na całym Śląsku zmobilizowano wszystkich powstańców, przez co zamiar niemiecki już w zarodku został zniweczony.

Koło miasta Tarn. Gór oddziały powstańcze stały w pogotowiu celem niedopuszczenia bojówki niemieckiej i wkroczenia w razie potrzeby do miasta, dzięki czemu spokój w mieście nie został zakłócony. Jedyne na dworcu niemieccy kolejarze napadli dnia 22 sierpnia na burmistrza Miasteczka, sędziwego Jana Bondkowskiego, który tylko cudem uszedł od grożącej mu śmierci. W chwili bowiem wymierzenia ciosu niechybnie śmiertelnego, rozległ się głos, że powstańcy idą, a napastnicy uciekli jak zmyci.

Najgorszymi czasami teroru były ostatnie tygodnie przed plebiscytem. Na ulicach miasta szydzono w ordynarny sposób ze zjawiających się, znanych obywateli Polaków a utarczki i pobicia były na porządku dziennym.